

WROCŁAW 2016 – 2017

WROCŁAW 2016 – 2017

CRK

CRK

Panato

Panato

SUW

SUW

TUMW

TUMW

U

U

WS7

WS7

Wykwit/Warstwy

Wykwit/Warstwy

CRK

Centrum Reanimacji Kultury

Center of Cultural Reanimation

crk.wroclaw.pl

wywiad z Białym, członkiem kolektywu CRK
interview with Biały, member of the CRK collective

fotografie z archiwum Białego
photos from Biały's archive

„Jak najtrafniej określić Centrum Reanimacji Kultury i zrobić to bez dorabiania gęby, wyolbrzymiania, megalomanii? Może po prostu jako przestrzeń, która umożliwi spotkanie i swobodna komunikacja pomiędzy ludźmi i środowiskami, gdzie wspólnym mianownikiem jest potrzeba wyjścia poza wszechobecny rynek, poza światopoglądowe monopole, poza subkulturowe, polityczne i artystyczne getta. Budowanie więzi, tworzenie struktur przyjaznych współpracy, które nie ograniczają ewolucji naszych postaw, nie zawężają naszych perspektyw i jednocześnie są częścią żmudnego procesu odzyskiwania wpływu na nasze życie i rzeczywistość wokół nas.

W tej przestrzeni spotykają się aktywiści społeczni, niekomercyjni twórcy, pasjonaci, konsumenci. Wzajemne przenikanie się tych środowisk powoduje, że przynależność do nich nie jest kategorią przyporządkowaniem. Drzwi CRK są wciąż otwarte, sprzyjając cyrkulacji powietrza, bo my nie chcemy ulec dusznemu zmanierowaniu, nie chcemy być hermetycznym bez-ruchem. Nie chcemy też powielać mechanizmów rządzących zakrzepłymi i zachowawczymi placówkami kulturalnymi.”*

“We are part of global alternative movement. We are not donated by city government nor any kind of sponsorship. All work we've done, we've done by our hands. CRK is a platform of cooperation of artists and pro-social activists. We trying to create atmosphere to inspire and promote ideas what We share. We prefer methods than specific esthetics or taste, so we can't be called one genre name.

One for sure is a common: DIY.

In our culture activity one of the main goals is cooperation with artists, whose art is an alternative for consumerism – it's enough huge meaning to include either punk rock, or more avant-garde music which is in formal way giving many ways out from pop-culture. In our concert hall till now we had arranged almost 150 concerts, but also theater performances, exhibitions, video installations, multimedia spectacles and regular parties. [...] CRK is also background for political actions and demonstrations. We also offer space and support for pro-social, non-hierarchical movements.” **

* tekst zaczerpnięty z profilu CRK na facebooku, zachowana oryginalna pisownia i tłumaczenie
<https://www.facebook.com/crk.wro/>

** text from CRKs facebook profile, Preserved original spelling and translation
<https://www.facebook.com/crk.wro/>

Początki

Zaczął się kilkanaście lat temu, na przełomie lat '90 i '00, kiedy straciliśmy skłot na Reja. Postanowiliśmy wtedy założyć stowarzyszenie i działać dwutorowo: z jednej strony skłotować budynki, a z drugiej pozyskiwać je legalną drogą. Zajmowaliśmy wtedy lokal na Swobodnej, przy dworcu PKP. Któregoś dnia wpadł do nas urzędnik. Stwierdził, że tak nie można, że trzeba to zgłosić oficjalnie i zaprosił nas na spotkanie do urzędu. Złożyliśmy więc wniosek o użytkowanie



naszego budynku. Dowiedzieliśmy się jednak, że działanie w nim nie wchodzi w grę, ponieważ magistrat miał już względem niego plany (został później wyburzony, a działka sprzedana deweloperowi, który postawił na niej biurowiec). W zamian zaproponowano nam budynek na Jagiellończyka. Zgodziliśmy się i zaczęliśmy działać.

Na dobrą sprawę, proponując nam budynek na Nadodrze, rzucono nas na pożarcie. Ta dzielnica była wtedy, na początku 2000 roku, mocno nieciekawa. Na szczęście dosyć szybko zintegrowaliśmy się z lokalną społecznością, głównie z młodzieżą. Byliśmy pierwszą placówką kulturalną na Nadodrze, wcześniej nie było tu nic. Pustynia – jak teraz na Przedmieściu Oławskim.

Działaliśmy prężnie, z mniejszymi lub większymi problemami, przez 10



lat i w którymś momencie na horyzoncie pojawiła się rewitalizacja. Miasto dostało unijne dotacje na uruchomienie tego procesu na Nadodrze i tamtejszych podwórkach. Zakładano tworzenie placów zabaw, terenów zielonych i ogólne „oczyszczanie” przestrzeni. Zaczął również wyburzać zaniedbane oficyny. Nasz budynek także przeznaczono do rozbiórki, a nam po raz kolejny zaproponowano zmianę miejsca dzia-

łania. Tym razem nie wskazano konkretnego miejsca, ale zaznaczono, że nie będzie to już centrum /śródmieście.

Stwierdziliśmy, że chcemy zostać na Jagiellończyka, bo zbyt dużo już nas łączyło z tym miejscem, zbyt głęboko wrosliśmy w Nadodrze. W którymś momencie doszło do spotkania z wiceprezydentem miasta, który przyszedł i obejrzał CRK; stwierdził, że bardzo mu się tu podoba i że koniecznie trzeba pozwolić nam tam zostać i działać. Co więcej: zaproponował remont okolicznych budynków i przekazanie ich takim organizacjom jak nasza, działającym na polu kultury, ekologii i zrównoważonego rozwoju.

Remont

Zaczął się od eksmisji wszystkich zakładów produkcyjnych i usługowych, które mieściły się wokół CRK. Zainicjowano remonty finansowane ze źródeł unijnych. Okazało się jednak, że planem rewitalizacji zostały objęte wszystkie zabudowania oprócz naszego. Wokół zaczęły już funkcjonować EKOcentrum, inicjatywa rowerowa i Kontury Kultury, a wciąż nikt nie wiedział, co z nami.

W końcu zdano sobie sprawę, że nasz niszczący budynek może stanowić zagrożenie dla tych świeżo odnowionych – została podjęta decyzja o remoncie, który magistrat postanowił sfinansować. Na wstępie powiadomiono nas, że będzie on trwał rok lub krócej, a z racji tego, że nasza działalność wpisuje się w rok akademicki, prace

Beginning

It started a dozen years ago, at the turn of the 1990s and 2000s, when we lost the squat on Reja street. Then we decided to start an association and act in two ways: on the one hand to squat buildings, and on the other to acquire them legally. At that time we were using premises on Swobodna street, by the railway station. One day a civil officer came. He said that you do not do it like that, that you have to report this officially and he invited us to the meeting in the office. We then applied for a permit to use our building. We learned, however, that working there was out of the question, because the municipal office already had plans for the building (it was later demolished and the lot was sold to a developer, who built an office block there). In exchange for that, we were offered a building on Jagiellończyka street. We agreed and got to work.

Arguably, offering us a building in Nadodrze district was like



throwing us to the dogs. In the early 2000s that area was rather dull. Fortunately, we integrated with local residents, especially the youth, rather quickly. We were the first cultural place in Nadodrze, there had been nothing before. A desert – like Przedmieście Oławskie now. For ten years we worked with a lot of energy, with smaller or bigger problems, and at some point revitalisation

emerged on the horizon. The city got funds from the EU to implement this process in Nadodrze and in the district's yards. The plan was to build playgrounds, create green areas and “clean up” the space in general. They also started demolishing neglected outbuildings.



Our building was earmarked for demolition too so we were offered a change of place again. That time no specific place was indicated, but we were informed that it would not be in the centre anymore.

We decided that we wanted to stay on Jagiellończyka, because there was too much that connected us with this place. At some point there was a meeting with the vice-president of the city, who came and saw CRK; he claimed that he liked it there and that they had to let us stay and work there. What is more, he

offered renovation of neighbouring buildings and handing them to organisations like ours, working in the field of culture, ecology and sustainable development.

Renovation

It started with evictions of all production and service businesses located around CRK. Renovations financed from the EU sources were initiated. It turned out, however, that the revitalisation plan included all the buildings except for ours. EKOcentrum, bike initiative and Kontury Kultury already started to function in the neighbourhood, and nobody knew what would happen with us. Finally it was realised that our decaying building could present a risk for the newly renovated ones – the decision regarding the municipality-funded renovation was made. At the beginning we were informed that it would last a year or shorter, while the main works were supposed to take place during holidays.

Fortunately, we had two spaces at our disposal, so we were able to move our activities from one to the other for the time of the



w większości miały być prowadzone w czasie wakacji. Na szczęście dysponowaliśmy dwoma przestrzeniami, więc mogliśmy na czas remontu jednej z nich przenieść się z działalnością do drugiej. Odnawianie pierwszego budynku trwało prawie dwa lata; w międzyczasie robotnicy rozpruli podwórko i zaczęli remontować drugi. Budynek galerii, mimo licznych niedoróbek, został oddany nam do użytku, a urząd zaczął naliczać czynsz. Najwyraźniej nie miał znaczenia fakt, że z powodu rozkopanego podwórka nie możemy zacząć działać. Zmienił się również sposób zbierania opłat za ogrzewanie. Wcześniej korzystaliśmy z pieca i instalacji CO, które sami opłaciliśmy i zamontowaliśmy. Teraz zainstalowano nam ogrzewanie gazowe i zaczęto naliczać opłaty ryczałtowo. Mimo, że nie korzystaliśmy z budynku (nie dało się w nim działać z powodu wciąż trwającego remontu), to i tak wystawiano nam rachunki za ogrzewanie według stawki, którą (nie wiadomo na jakiej podstawie) wyliczył Zarząd Zasobu Komunalnego (administrator). Zanim udało im się ustalić, ile de facto mamy płacić (bo po remoncie powierzchnia budynku się zmieniła i trwało to ponad 4 miesiące), pierwsza faktura, jaką naliczył ZZK, objęła 4 okresy rozliczeniowe i opiewała na kwotę ok 16 000 zł. Otrzymaliśmy przestrzeń w której w zasadzie nie dało się funkcjonować. Przyzwyczajeni do takich warunków, daliśmy sobie jednak radę. Dopiero w kolejnym roku, czyli po trzech latach remontu, oddano do użytku podwórko i parter dużego budynku – ale to też był bubel. Mimo, że projekt na każdym poziomie był konsultowany z nami i z zaprzyjaźnionymi budowlancami i architektami, po realizacji w ogóle nie jest dostosowany do naszych potrzeb. Wentylację doprowadzono tylko do pierwszego piętra, zamontowano oświetlenie, które sprzęga przy każdym podłączeniu instrumentów. Długo musieliśmy walczyć o to, by zrobili obwód na oświetlenie na innej linii niż nagłośnienie. Poza tym akustyka sali koncertowej to jakiś żart. Co najsmieszniejsze: oficjalnie w tym pomieszczeniu może przebywać jednocześnie dziesięć osób. Na sali koncertowej.

Ogólnie rzecz biorąc czas remontu to była masakra. Na początku nawet się z niego ucieszyliśmy [śmiech], bo była to perspektywa przerwy w wolontariacie i czasu wolnego na inne aktywności; no ale mijał rok, drugi, trzeci i część grupy zaczęła się zajmować swoimi rzeczami, część wyemigrowała. Tylko parę osób kontrolowała sytuację i chodziło na regularne spotkania z ekipą realizującą remont, żeby konsultować projekt. Architekt ze studia, które wygrało przetarg na adaptację naszego budynku, na początku bardzo się cieszył z takiego zlecenia, bo – jak sam mówił – było dla niego ciekawym wyzwaniem



i dobrym wątkiem w portfolio. Koniec końców, pomimo profilu naszej działalności potraktował to miejsce jak przestrzeń biurowe. Zaproponował na przykład wyłożenie sali koncertowej kafelkami. Wszystkie nasze uwagi zbywał stwierdzeniem, że takie zmiany wprowadza się już na etapie wykonawczym. Nie kwestionowaliśmy tego, nikt z nas się nie zna na prawie budowlanym, jesteśmy animatorami kultury. Potem jednak słyszeliśmy

od budowlanców, że przecież nie mogą modyfikować planu, który dostali od architekta. Parę rzeczy udało nam się przepchnąć, jak na przykład oświetlenie czy uniknięcie instalacji kafelków w koncertowni. Gdy nasz akustyk przyszedł sprawdzić instalację, zauważył, że została zainstalowana w taki sposób, że zagraża życiu artystów występujących na scenie. Musieliśmy we własnym zakresie całkowicie przebudować zasilanie sceny.

renovation. Restoration of the first building lasted almost two years; in the meantime, the workers shattered the yard and started renovating the second space. The gallery building, despite many flaws, was returned to us and the municipal office started to collect rent. Apparently it was not important that, due to the dug-up yard, we were not able to start operating there. The method of charging for heating changed as well. Until then we had used a stove and a central heating system that we had installed and paid for ourselves. Now gas heating was installed and a flat fee was set. Although we did not use the building (it was impossible to operate there because of the continuing renovation), we were sent bills for heating according to the rate calculated (on unknown basis) by the administrator of the Communal Resource Management. Before they managed to establish how much in fact we should be paying (after the renovation the metric area of the building changed and that took 4 months), the first invoice calculated by the Communal Resource Management covered 4 reference periods and amounted to about 16 000 PLN.



We got a space in which it was actually impossible to function. However, having been used to such conditions, we made it. It was in the following year, that is after three years of renovation, when the yard and ground floor of the large building were put into service. But that was a trash too. Although the project had been consulted with us and with our friendly builders and architects at all stages, after its realisation it was not adjusted to

our needs at all. Ventilation reached up only to the first floor, while the newly installed lighting gave feedback every time musical instruments were being connected. For a long time we had to fight for lighting circuit to be laid on a different line than the audio system. Apart from that, the acoustics in the concert hall was a joke. And the most funny part is that officially there can be ten people at the same time in that room. In a concert hall.

Generally speaking, the time of the renovation was a catastrophe.

At the beginning we were even happy about it [laughter] because it



was a chance for a break in our volunteer work and free time for doing other things; but a year passed, another one, and another and a part of the group started doing their own things, some emigrated. Only few people controlled the situation and regularly attended meetings with the renovation team to consult the project. At the beginning, the architect from the studio that won the tender to adapt our building was happy about such a commission because – as he put it himself – he found it an interesting challenge and a good point in his portfolio. In the end, despite the profile of our activities, he treated the place like an office space. He suggested, for example,

putting tiles in the concert hall. All our remarks were dismissed by saying that such changes are applied at the execution stage. We did not question that, none of us knew the building code, we are cultural animators. Later, however, we heard from the builders that they were not able to modify the plan that they got from the architect. We managed to push through a few things, for example the lighting system or no tiles in the concert room. When our sound engineer came to check the installation, he noticed that it was fixed in a way that presented a risk for artists performing on stage. We had to completely rebuild the power supply ourselves.

Powrót do działania

Jednym słowem, dostaliśmy budynek kompletnie nieprzystosowany do naszych potrzeb. Jak zwykle jakoś poradziliśmy sobie na własną rękę. Trudno jednak było wrócić do działalności po trzech latach „na gigantce”. Wszystko trzeba było zbudować od nowa, dostosować do nowych warunków. Nie mieliśmy też środków po tylu latach zastoju. Inna sprawa, że po remoncie miasto znacznie podniosło nam czynsze. Nagle więc musieliśmy całkowicie zmienić model funkcjonowania, bez żadnego zaplecza finansowego, z przerezedzonymi szeregami. Było ciężko.

Europejska Stolica Kultury

Na początku nawet kibicowaliśmy temu projektowi. Aplikacja w ujęciu Chmielewskiego podobała się nam, chodziliśmy na spotkania do Falanstera, żeby ją współtworzyć. Mocno wówczas podkreślano rolę oddolnych inicjatyw i kultury tworzonej rękami mieszkańców. Gdy przyjechała do Wrocławia komisja europejska, oceniająca miasta kandydujące, zawitała i do nas. Ponoć bardzo chwaliła nasze centrum. Nasza działalność dobrze wpisywała się w projekt wrocławskiej aplikacji, jako oddolny projekt, który ma staż i szansę na długoletnią działalność. Miasto, rzecz jasna, podkreślało swoją rolę we wspieraniu takich centrów jak nasze. Później zaś wiadomo, jak to się potoczyło: Chmielewski został odsunięty od teamu realizacyjnego i projekt poszedł w zupełnie inną stronę. Bezpośrednio nigdy nie współpracowaliśmy z ESK, choć odbywały się u nas wydarzenia w ramach czołowych wrocławskich festiwali.

CRK a gentryfikacja Nadodrza

Tuż przed remontem CRK przeżywało swego rodzaju boom, mnóstwo się działo na wielu płaszczyznach, oferta kulturalna była bardzo szeroka. W 2010 roku dostaliśmy tytuł Dolnośląskiego Animatora Kultury przyznawany w ramach Szczytów Kultury. Dopóki działała tu większa ekipa, wachlarz naszych możliwości był naprawdę szeroki.



Potem, wraz z remontem, ludzie się wykruszyli, a oferta zawężiła. Kiedyś wielu artystów i aktywistów identyfikowało się z tym miejscem i mam wrażenie, że dzięki temu wielu ludzi wprowadziło się na Nadodrze. To prawdopodobnie również wpłynęło na odbiór naszego środowiska wśród mieszkańców. Trochę odczarowaliśmy Nadodrze, które postrzegane wcześniej było jako dzielnica niebezpieczna. Później rewitalizacja weszła na całego, magistrat zaczął wdrażać pomysł

artystyczno-rzemieślniczego Nadodrza i jak grzyby po deszczu zaczęły pojawiać się galerie i pracownie artystyczne, renesans przeżywa tradycyjne rzemiosło.

Czy macie z tego „przewrotu” korzyści?

Raczej nie. Ludzie do nas trafiali tak czy siak, zresztą jesteśmy ukryci w podwórku, więc trzeba wiedzieć gdzie się idzie.

Back to activity

In a way, we got the building totally unadjusted to our needs. As usual, we somehow managed ourselves. However, it was difficult to return to our activities after three years of homelessness. You had to build everything from scratch, adjust to the new conditions. We did not have the resources after so many years of stagnation either. Another thing is that after the renovation the city significantly raised the rent. So suddenly we had to change the model of functioning, with no financial base and “depleted ranks”. It was hard.

European Capital of Culture



At the beginning we even supported that project. We liked the application developed by Chmielewski, we attended meetings at Falanster to participate in its creation. The role of grassroots initiatives and culture created by the residents was strongly emphasized at that time.

When the European Commission evaluating the candidate cities came to Wrocław, they paid us a visit as well. Apparently they highly praised our centre. Our activities fitted well into the project of Wrocław's application as a grassroots project with history and perspectives for sustainability. Of course the city emphasized their role in supporting centres like ours. We all know what happened next: Chmielewski was removed from

the production team and the project took a completely different direction. We never collaborated with ECoC directly, although we hosted some events that took place within the framework of major Wrocław festivals.

CRK and gentrification of Nadodrze



Shortly before the renovation, CRK was thriving, a lot was happening on many levels, the cultural offer was very broad. In 2010 we received the title of the Lower Silesian Cultural Animator, awarded in Szczyt Kultury competition. As long as our team was big, the scope of our possibilities was really broad. Later, in the course of the renovation works, people were gradually leaving and the offer was narrowed. In the past, many artists and activists identified with that place and it seems to me that it made many people move to Nadodrze. It is possible that it also had an impact on how our circles were perceived by local residents. In a way, we disenchanting Nadodrze, which had been considered as a dangerous district before. Later, revitalisation was given a boost and the municipal office started implementing the idea of an arts and crafts district. New galleries and art studios began to pop up like mushrooms after a rain shower; traditional craftsmanship was experiencing a renaissance.



Do you benefit from this “radical change”?

Not really. People knew how to find us anyway. We are hidden in the yard, so you have to know where you are going in the first place.

Wielobranżowa Spółdzielnia Socjalna Panato General Social Cooperative Panato

panato.org

Tekst opracowany na podstawie rozmowy z Dorotą Gawarkiewicz i Anną Pastuszką oraz tekstu Rolanda Zarzyckiego „Habeas Job? Habeas!”

Text developed on the basis of a conversation with Dorota Gawarkiewicz and Anna Pastuszka and a text “Habeas Job? Habeas!” by Roland Zarzycki.

fotografie zaczerpnięte z profilu Panato Sito na facebooku za zgodą członków Panato
photos taken from Panato Sito profile on facebook with the consent of Panato members



Jak to się wszystko zaczęło:

W 2012 r. w Muzeum Współczesnym we Wrocławiu odbył się cykl spotkań dotyczących rynku pracy w sektorze kreatywnym i kulturalnym „Habeas Job? Habeas!”. Były one częścią wdrażanego wówczas w ramach przygotowań do Europejskiej Stolicy Kultury programu Future City Jobs. Zakładał on stworzenie miejsc pracy dla młodych ludzi w sektorze kreatywnym i kulturalnym oraz wymianę dobrych praktyk. Zainteresowanie było spore; pojawiły się rzesze młodych osób, które szukały pomysłu na siebie na rynku pracy.

Jednym z elementów spotkań były warsztaty. W ich trakcie uczestnicy tworzyli koncepcje działań, które mogłyby zaowocować stworzeniem miejsc pracy i aktywizacją przedstawicieli branży kreatywnej. Pomysł stworzenia spółdzielni socjalnej okazał się sukcesem i jako jeden z dwóch najlepszych został wyznaczony do realizacji w ramach programu. Wtedy okazało się, że nie ma środków na wdrożenie zwycięskich projektów. Osoby zaangażowane w tworzenie spółdzielni postanowiły pójść za ciosem i zrealizować swój pomysł na własną rękę. Początki były niełatwe, fundusze ograniczone, a terminy napięte. Program Future City Jobs zagwarantował w końcu kampanię promocyjną, więc należało się dostosować do jego grafiku. Na wstępie przeprowadzono wiele rozmów, członkowie przyszłego kolektywu dyskutowali nad kwestiami technicznymi i godzinami analizowali różne możliwości funkcjonowania.

„Od początku plan pracy nad spółdzielnią został oparty na pięciu przestrzeniach zadaniowych: ludzie, aspekty prawne, finanse, promocja oraz przestrzeń. [...] Model biznesowy zakładał utworzenie kolektywu osób posiadających trzy różne, komplementarne zakresy kompetencji: artystów, projektantów, rękodzielników oraz handlowców-marketingowców, którzy mieli wzajemnie wspierać się w swojej pracy.”*

Spółdzielnia:

Nie od początku było wiadomo, w jakich dziedzinach będzie działać spółdzielnia. Specjalizacje klarowały się wraz z kształtowaniem grupy, do której należeli m.in. malarze, projektanci, grafik, złotnik, fotografowie, kulturoznawcy i dziennikarze. W pierwotnych założeniach znajdowało się wszystko: od wytwarzania kosmetyków naturalnych po druk 3D. Dzięki mocnej akcji promocyjnej Wielobranżowa Spółdzielnia Socjalna Panato ruszyła z kopyta i szybko posypały się zlecenia dla znaczących klientów, takich jak Łódź Design Festiwal, które poniekąd sprofilowały jej działalność. Część zleceń Panato realizowało na zasadzie barteru – w zamian za promocję i możliwość prezentacji. W 2012 r. Panato zostało laureatem konkursu Dolnośląski Przedsiębiorca Społeczny Roku.

Wielobranżowa Spółdzielnia Socjalna Panato jest „całkowicie niezależną i samodzielną inicjatywą, która łączy przemysły kreatywne z biznesem, tworząc produkty i świadcząc usługi w duchu idei rozwoju lokalnego rynku projektowo-artystycznego oraz ekologicznej produkcji”**. Obecnie w spółdzielni działają trzy główne pracownie: Pracownia Szycia, Pracownia Sitodruku oraz Pracownia Kreacji. Panato realizuje założenia ekonomii społecznej, opartej na dwóch podstawowych zasadach: współwłasności oraz demokratyczności procesów decyzyjnych. Struktura spółdzielni zbliżona jest do formy stowarzyszenia, funkcje prezesa i członków rady są rotacyjne. Konstrukcja ta umożliwia im pozyskiwanie środków z różnych źródeł. Taki rodzaj dofinansowania pozwolił im zresztą wystartować – kupili maszyny i sprzęt niezbędny do realizacji większych zleceń. To, co różni ich od małej

* Roland Zarzycki, Habeas Job? Habeas!, [w:] Summa, Muzeum Współczesne Wrocław, 2014

** Tamże

How it all started:

In 2012, Wrocław Contemporary Museum held a series of meetings on the subject of labour market in creative and cultural sectors titled “Habeas Job? Habeas!”. They were a part of then implemented Future City Jobs programme within the framework of preparations for the European Capital of Culture. The programme’s objectives were to create employment for young people in creative and cultural sectors and to exchange good practices. The interest was significant: it attracted lots of young people who were searching for ideas for themselves on the labour market.

One element of the meetings consisted in workshops, in the course of which the participants created concepts of actions that could result in creation of jobs and activation of creative sector representatives. The idea to start a cooperative turned out successful and, as one of two best projects, it was chosen to be implemented within the framework of the programme. Then it turned out that there were no funds to carry out the winning projects.

The people involved in the creation of the cooperative decided to keep on going and turn their idea into reality themselves. The beginnings were not easy, the funds were limited and schedules tight. Finally, the Future City Jobs programme offered promotional campaign so it was important to fit in their schedule. At the beginning, there was a lot of talking, the members of the future collective spent hours discussing technical issues and analysing different possibilities for functioning.

“From the beginning the working plan for the cooperative was based on five activity-based areas: people, legal issues, finances, promotion and space. [...] Business model assumed creation of a collective of people with three different scopes of competences: artists, designers, craftspeople and salespeople-marketers, who were to support one another in their work.”*

Cooperative:

It was not obvious from the beginning in which branches of activity the cooperative would deal with. Specialisations were clarifying as the group was shaping. Its members included, among others, painters, designers, a graphic designer and a goldsmith, cultural specialists and journalists. The original assumptions included everything: from production of natural cosmetics to 3D print. Thanks to strong marketing campaign, General Social Cooperative Panato hit the ground running and soon later got many commissions from such important clients as Łódź Design Festival, which in a way shaped the profile of their activities. Some of the commissions were barter transactions – in exchange for promotion and a chance to present their work. In 2012 Panato received an award for the Lower-Silesian Social Entrepreneur of the Year.

General Social Cooperative Panato is a “fully independent and self-sufficient initiative, combining creative industry with business, creating products and providing services in the spirit of the local design and artistic market development and ecological production”**. At the moment, there are three main workshops at Panato: Sewing Workshop, Silkscreen Workshop and Creation Workshop. Panato implements the ideas of social economy on the basis of two fundamental principles: joined ownership and democracy of decision-making processes. In its form, the cooperative’s structure is similar to an association, the functions of a chairman and members of the board are rotational. Such construction enables them to raise funds from different

* Roland Zarzycki, Habeas Job? Habeas!, [in:] Summa, Muzeum Współczesne Wrocław, 2014.

** Ibid.

firmy kreatywnej, to również sposób, w jaki dobierają sobie partnerów biznesowych. Znajdują się wśród nich m.in. Zakłady Aktywności Zawodowej, lokalni producenci i inne spółdzielnie. Członkowie Panato jeżdżą na wizyty studyjne, dzielą się swoją wiedzą i doświadczeniem prowadzenia spółdzielni, organizują warsztaty i spotkania. Można też przyrzeć się ich pracy. Przestrzeń spółdzielni jest miejscem spotkań nieformalnych grup, organizowane są tam spotkania filozoficzne i kulturoznawcze. Panato prowadzi również działalność non-profit, wspiera akcje społeczne (np. drukując plakaty i koszulki), a „wypracowane nadwyżki przeznacza na realizację działań społecznych, m.in. edukację w zakresie ekonomii społecznej i ekologii oraz budowania społeczeństwa obywatelskiego.”*

Nie ma jednego, stałego i pewnego sposobu na prowadzenie spółdzielni. Panato przechodziło wiele zmian personalnych, model zarządzania jest na bieżąco redefiniowany, spółdzielcy sprawdzają nowe rozwiązania, spółdzielnia się rozrasta. Jej członkowie pracują w nieograniczonym wymiarze czasowym: nikt nie rozlicza ich ani z ilości, ani czasu pracy. Z drugiej strony jednak właśnie to determinuje ich zarobki. Są momenty, kiedy zleceń jest mniej i pojawiają się wątpliwości, co do sensu pracy w tym modelu. Z tą niepewnością członkowie spółdzielni radzą sobie poszerzając spektrum działań – nie tylko realizują zlecenia produkcyjne, ale też wyjeżdżają na szkolenia, biorą udział w projektach artystycznych. Ważnym elementem ich działań jest współpraca: dzielą się zleceniami i wspólnie wymyślają koncepcje ich realizacji; co tydzień spotykają się by omówić strategię. Każdy członek spółdzielni jest niezależny, ale podstawę ich funkcjonowania stanowi wypracowany wspólnie model działania, oparty na równej decyzyjności.

* <http://panato.org/o-nas/>



sources. This kind of funding allowed them to start in the first place – they bought machines and equipment necessary to execute bigger commissions. What makes them different from a small creative company is also the way they choose their business partners. These include, i.a., Occupational Workshops, local producers and other cooperatives. The members of Panato participate in studio visits, share their knowledge and experience with running a cooperative, organise workshops and meetings. You can also watch them work. The cooperative’s space is a meeting place for informal groups, there are philosophical and cultural meetings taking place too. Panato also runs non-profit activities, supports social actions (e.g. printing posters and t-shirts), while “the surplus made is used for social activities, i.e. education in social economy and ecology and building civic society.”*

One stable and secure way of running a cooperative does not exist. Panato went through many personal changes, the management model is constantly redefined, the cooperative examines new solutions and expands. Its members work without time restrictions: nobody’s amount of work or time spent is taken into account. On the other hand, this is what determines their earnings. There are moments when there are fewer commissions and then doubts as to the sense of this working model arise. The members of the cooperative deal with this uncertainty by broadening their spectrum of activities – not only do they realise production commissions, but also attend trainings, participate in artistic projects. The important element of their activities is collaboration: they share the commissions and together come up with concepts for their execution; they meet every week to discuss their strategies. Each member of the cooperative is independent, but the foundation of their functioning consists in the model of work they developed together, based on equality in decision-making.

* <http://panato.org/o-nas/>



SUW (Kamila Wolszczak)

SUW (Kamila Wolszczak)

kamilawolszczak.wordpress.com

wywiad z Kamilą Wolszczak, inicjatorką i kuratorką projektu SUW
interview with Kamila Wolszczak, initiator and curator of SUW project

fotografie z archiwum Kamili
photos from Kamila's archive



Kamila Wolszczak jest absolwentką malarstwa na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie oraz Mediacji Artystycznej ze specjalizacją: kurator wystaw i performance na Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu. Zajmuje się performensem i tworzy projekty site-specific. W kontekście tej publikacji najbardziej jednak interesowały mnie jej projekty kuratorskie w niezależnych przestrzeniach: SUW (Samonośne Uniwersalne Wystawy), w ramach których podejmuje temat relacji artysty i widowni w sytuacjach specyficznych dla konkretnego miejsca

Kamila Wolszczak has graduated from painting at the Faculty of Arts, Maria Curie-Skłodowska University in Lublin and from Art Mediation (specialisation: exhibition and performance curator) at the Eugeniusz Geppert Academy of Art and Design in Wrocław. She works in performance and makes site-specific projects. In the context of this publication, what I found most interesting were her curatorial projects in independent spaces: SUW (Samonośne Uniwersalne Wystawy, Eng. Universal Self-supporting Exhibitions), through which she touches upon the subject of the relation between the artist and the audience in site-specific situations.



Pierwsza edycja SUW, czyli M3, została zorganizowana jako odpowiedź na zadanie semestralne na Mediacji Sztuki na ASP. Polegało ono na zorganizowaniu wydarzenia artystycznego/wystawy. Zdecydowałaś się na akcję niezależną: odbywającą się nie w instytucji czy galerii, ale we własnym mieszkaniu na Nadodrze. Co sprawiło, że zdecydowałaś się kontynuować ten projekt (jak rozumiem, na początku nie zakładałaś cykliczności SUWu)?

Wynikło to z tego, z kim mieszkalam i jakimi ludźmi otaczałam się wtedy i jaki to był czas. Wszyscy studiowaliśmy wówczas na ASP, przez nasze mieszkanie przewijało się mnóstwo studentów. Naszą kuchnię nazywaliśmy żartobliwie Cafe Rostafińskiego. Kontynuacja tego działania była całkiem naturalna. M3 stało się pretekstem do spotkań ze znajomymi: nie tylko na kawę, ale również by wymienić się doświadczeniami. Fakt, że razem studiowaliśmy i często chodziliśmy na te same zajęcia, nie dawał nam pełnego wglądu w to, co robią pozostali. Kończyliśmy wtedy Akademię i przeczuwaliśmy, że wkrótce będziemy musieli stawić czoła innemu typowi zadaniom. Każdy z nas już planował przyszłość, myślał o wyjeździe. W ramach M3 zebrała się grupa ludzi, którzy wiedzieli, że Akademia to nie wszystko. Ja studiowałam wtedy mediację i moim zadaniem było wpisanie tego fermentu, potencjału w jakąś poważniejszą wizję. Ale też nie za poważną. [śmiech]

Co to znaczy: nie za poważną?

Nikt nie chciał się wtedy formalizować, ograniczać swoich działań wpisując je w jakieś instytucjonalne ramy, a ja miałam silną potrzebę działania w grupie. Szukałam sobie miejsca, chodziłam na skłoty i miejsca, gdzie taka potrzeba miała szansę na realizację. W tych poczynaniach nie chodziło o obalenie systemu, nigdy też nie miałam takich intencji. Zmierzało to bardziej ku szukaniu innej drogi, znalezieniu własnej ścieżki, dzięki której ten studencki potencjał mógłby się sprawdzić w „dorosłym życiu”. Mediacja Sztuki pomogła mi w tym. Dostawałam wskazówki i rady, jak się organizować już w czasie studiów, tak, by mieć co robić po ich zakończeniu. Byłam pewna, że jest dla nas wszystkich przyszłość. [śmiech]

Studując żyjemy w pewnego rodzaju bańce, hermetycznym akademickim półświatku, z perspektywy którego wydaje się nam, że to, co robimy, jest ważne i potrzebne. Czy wychodząc z tej bańki i wchodząc w działania niezależne, niesformalizowane, nie przedłużamy sobie poniekąd tego studenckiego życia? Zastanawiam się czasem, czy to nie jest po prostu strach przed wejściem na poziom „dorosłości”. Ostatnio Artur Żmijewski, definiując rolę instytucji, jako jej główną cechę wskazał nadawanie trwałości działaniom. Instytucjonalizacja oznacza więc zachowanie ciągłości, umożliwienie przetrwania aktywności. Więc to, co poza instytucją, można określić jako efemeryczne i ulotne.

Może jednak właśnie ta niezależność to wyższy wymiar dorosłości niż nam się wydaje. Działanie w ramach instytucji to teoretycznie najbardziej oczywista ścieżka, powszechnie znana formuła. Żeby wieść życie poza tym schematem, „życie na umowę o dzieło”, trzeba niejednokrotnie wykazać się większą siłą, pewnością siebie, zaradnością i wiarą w to, co się robi. Sens takich działań jest oczywiście często podważany, bo jeśli coś nie jest wpisane w znaną formułę i nie ma stabilnego finansowania, to ciężko uwierzyć, że ma jakikolwiek sens. Zresztą ta różnica w trybie życia w ramach instytucji i poza nią, też często nie jest do końca jasna. Być może instytucja zapewnia trwanie samej sztuce, ale jeśli chodzi o jakość życia pracownika czy poczucie

The first edition of SUW, that is M3, was carried out as a semester assignment at Art Mediation at the Art Academy. It was about organising an art event/exhibition. You decided to do an independent action, taking place outside an institution or a gallery – in your flat in Nadodrze. What made you decide to continue this project (as I understand, at the beginning you did not consider SUW as a series)?

It was a result of who I lived with, what kind of people I surrounded myself with and of that particular point in time. We all studied at the Academy back then, lots of students would visit us. Jokingly, we called our kitchen Rostafińskiego Café. Continuation of this action was pretty natural. M3 became a pretext for meeting our friends: not only for coffee, but also to share experience. The fact that we studied together and often attended the same classes did not give us a full insight into what others were doing. We were graduating from the Academy and felt that soon we would have to face a different kind of tasks. Each of us was already planning their future, considered leaving. At that time I was studying mediation and my task was to inscribe this ferment, this potential into some more serious vision. But not too serious one either. [laughter]

What do you mean by not too serious?

Nobody wanted to formalise or limit their activities by placing them within some institutional framework, and I felt a strong need to work in a group. I was trying to find a place for myself, I would visit squats and places where this need could be fulfilled. These undertakings were not about smashing the system, that was never my intention either. Rather than that, it was leading towards a search for a different path, finding my own way that would make this student potential work in “adult life”. Art Mediation helped me in that. Already as a student I received tips and advice on how to organise so that I would have something to do after graduation. I was sure that there was future for us all. [laughter]

Studying, we live in a kind of a bubble, a hermetic academic underworld, from the perspective of which it appears to us that what we do is important and needed. Isn't leaving this bubble and turning to independent, informal activities a kind of an extension of this student life? Sometimes I wonder if it is just a fear of entering adulthood. Defining the role of an institution, Artur Żmijewski has recently pointed out that its main characteristic is making actions sustainable. Thus, institutionalisation stands for maintaining continuity, enabling actions to survive. This way, what remains beyond institution can be described as ephemeral and transitory.

Perhaps, however, this independence constitutes a higher dimension of adulthood than we think. Acting within an institution is theoretically the most obvious way, a widely known formula. To lead a life outside this scheme, a “contract work life”, you frequently need to demonstrate greater strength, self-confidence, resourcefulness and faith in what you do. Obviously, the sense of such actions is often questioned, because if something is not inscribed in a well-known formula or does not have stable funding, it is hard to believe that it makes any sense. Anyway, the difference between life within institution and beyond it is often not that clear either. Perhaps institutions ensure sustainability of art, but when it comes to the quality of life of an employee or a sense of security, it often looks the same as when you act independently. Institutions also face lack of resources, people and opportunities.

bezpieczeństwa, to często wygląda to tak samo jak w ramach działań niezależnych. Instytucje również borykają się z brakiem środków, ludzi i możliwości.

Jak definiujesz niezależność w kontekście swoich działań? Przyglądając się historii SUWów, można zauważyć pewne zmiany: M3 było w pełni niezależne finansowo, La Costa również. 11/12 było już inne: współpracowałaś przy tej edycji z galerią MMXIV, a akcja miała dużo większy zasięg i rozgłos medialny. Później był PUK finansowany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, potem GG SUW organizowane pod auspicjami Biennale WRO. Ostatnia edycja (czyli H2O) była powrotem do całkowitej niezależności finansowej. Zatoczyłaś koło – z czego to wynika?

Może z wypalenia się pewnej formuły? Ja też się zmieniłam przez te wszystkie lata i czego innego oczekuję. Ta formuła była idealna do poszukiwań – do wspólnych poszukiwań. Teraz szukam w trochę innych obszarach. To było sześć porządných lekcji życia w kulturze. Teraz wydaje mi się, że niezależność to autonomia myśli i decyzyjność. Jeśli wymyślę sobie concept, to nikt oprócz mnie, chyba że się na to zgodzę, nie ma na niego wpływu. W zasadzie pod tym kątem wszystkie edycje SUWu były niezależne, bo to ja miałam decyzyjny głos w kluczowych kwestiach.

Myślałam o tym, żeby wszystkie działania wokół SUW wpisać w statut fundacji, aby móc pozyskiwać granty na swoje projekty, ale teraz nie czuję potrzeby formalizowania swoich działań. Funkcjonowanie bez budżetu jest bardzo trudne, zwłaszcza, gdy się już z niego kiedyś korzystało i jest się świadomym, jak wygodnie można pracować przy wsparciu finansowym. Decyzja o powrocie do niezależności na tym polu po części wynikała z chęci poświęcenia czasu, który musiałabym poświęcić na organizację dofinansowania i rozliczanie go, na działania, które są dla mnie najważniejsze. W tego typu aktywności najważniejszy jest kontakt z ludźmi, wejście w społeczność, a to zajmuje dużo czasu.

Przyglądając się teraz wszystkim edycjom myślę, że najbardziej przyszłościową, z której wyciągnęłam najwięcej wniosków i nad którą chciałabym jeszcze popracować, jest PUK, czyli SUW w Kumowie Plebański finansowany z grantu ministerialnego. Udało mi się uzyskać fundusze na realizację swojego projektu, co oczywiście nie było łatwe, bo jest ich stosunkowo niewiele, a wniosków mnóstwo i to była najbardziej komfortowa sytuacja, w jakiej pracowałam. Miałam „tylko” zrealizować to, co zaplanowałam i przedstawiłam we wniosku, a że był to mój autorski pomysł, robiłam to z dużą przyjemnością. W trakcie trwania tego projektu uświadomiłam sobie, że tego typu akcje mają sens właśnie w takich małych miejscowościach, na wsiach. Tam włączanie lokalnej społeczności i edukacja są potrzebne i przynoszą satysfakcję. Nie interesuje mnie już wielkomiejska konkurencja. We Wrocławiu jest bardzo dużo kultury i sztuki, choć często przeciętnej jakości. Zdaję sobie sprawę, jaki był poziom SUWów; jednakże ich uczestnicy, artyści, byli młodzi i często to były ich (nasze) pierwsze kroki na rynku. SUW był platformą do uczenia się, zbierania doświadczeń, które miały pomóc w profesjonalizowaniu się. Obecnie, gdy obserwuję polską scenę kulturalną, widzę, że tego typu działania są coraz popularniejsze, doczekały się zainteresowania rynku i mediów.

Często mówiąc o SUWie porównuje się te działania do Przeglądu Sztuki Survival. Do pewnego stopnia słusznie: wchodzisz ze sztuką w miejsca, które z nią nie mają nic

How do you define independence in the context of your actions? Tracing the history of SUW, you can notice certain changes: M3 was completely independent financially, so was La Costa. It changed with 11/12: you collaborated with MMXIV gallery and the action had a greater scope and publicity. Then there was PUK, funded by the Ministry of Culture and National Heritage, next came GG SUW organised within the framework of WRO Biennale. The most recent edition (H2O) was a return to complete financial independence. You came full circle – why was that?

Perhaps it was caused by a burnout of a certain formula? I have changed throughout those years as well and now I expect something else. That formula was perfect for explorations – for common explorations. Now I explore a bit different areas.

Those were six good lessons of life in culture. Now it seems to me that independence consists in autonomy of thought and decision-making. If I come up with an idea, nobody but me – unless I allow it – can influence it. In fact, in this regard, all editions of SUW were independent, because I had a decisive voice in key issues. I considered including all SUW activities in the statute of the foundation in order to be able to acquire funding for my projects, but now I do not feel the need to formalise my activities. Functioning without a budget is very difficult, especially if you had it once and are aware of how comfortable it is to work with financial support. The decision to return to independence in this field was partially caused by my desire to spend time that I would have to spend on finding funding and accounting on activities that I find more important. In this kind of activities the most important thing is the contact with people, entering a community, and this takes a lot of time. Looking at all the editions now, I think that the most future-oriented one, from which I have drawn a number of conclusions and on which I would like to work again is PUK, that is SUW in Kumów Plebański financed from a ministerial grant. I managed to get funding for realisation of my project, which of course was not easy, because available amount was relatively small while applications were plenty. That was the most comfortable situation in which I ever worked: I “only” had to execute what I had planned and presented in the application, and since it was my own idea, I did that with great pleasure. In the course of the project I realised that this kind of actions make most sense exactly in such small towns, in the country. There, inclusion of local community and education are needed and give you satisfaction. I am not interested in big-city competition any more. There is a lot of art and culture in Wrocław, although its quality is often mediocre. I am aware of the level presented by SUW actions; at the same time, their participants, the artists, were young and those were often their (our) first steps on the market. SUW was a platform for learning, gaining experience that would help us professionalize. Nowadays, when I observe Polish cultural scene, I see that activities of this kind become more and more popular, they have attracted attention from the market and the media.

SUW is often compared to Survival Art Review. And rightly so, to some extent: you take art to places that have nothing to do with it and make them available for the audience that otherwise would never get the chance to see them from the inside. What is the difference?

Survival has never been a direct inspiration for SUW. Of course you could draw parallels between the Review and the three first editions (until 2011/2012): young Art Academy graduates enter unusual

wspólnego i udostępniasz je publiczności, która w innej sytuacji nie miałaby możliwości wejścia do nich. Na czym polega różnica?

Survival nigdy nie był bezpośrednią inspiracją dla SUW. Owszem, można by było z Przeglądem zestawić pierwsze trzy edycje (do 2011/2012): młodzi absolwenci ASP wchodzą ze sztuką w niecodzienne przestrzenie. Tyle tylko, że wtedy rozumiałam, że bez kontaktu z lokalną społecznością, bez dialogu z osobami, które w tych miejscach mieszkają, znają historię, albo przeżyły coś ważnego, projekt w ogóle nie działa tak jak bym chciała. I przestałam iść w tym kierunku. Dlatego podkreślam, że SUW to działania artystów w przestrzeniach publicznych i prywatnych, pustostany już tak mnie nie ekscytują. Na przykład w Kumowie bardzo ważny był dla mnie wątek rodzinny: spędzałam tam wakacje gdy byłam dzieckiem i zostało to wpisane w kontekst współczesny. Ważni stali się sąsiedzi i ludzie, którzy obecnie wynajmują tę przestrzeń. To wszystko nabrało bardziej ludzkiego, społecznego wymiaru. Tam testowałam to, czego nauczyłam się na mediacji: nastawienia na proces, wymianę i dialog, nie zaś na efekt – zawsze i przede wszystkim.

W tego typu działaniach ważna jest bezpośrednia interakcja między ludźmi: między uczestnikami i artystami. Trochę odczarowywałam schematy i mit artysty. Mieszkańcom Kumowa wydawało się zapewne, że artyści to wiecznie pijani szaleńcy w beretach, a okazało się, że płaszczyzna porozumienia była całkiem spora [śmiech] Przyznaję jednak, że pustostany nie są mi obojętne: stąd też pomysł na Przesuwania, czyli spacerów sąsiedzkich. Rozdzieliłam swoje zainteresowania na strefy: w ramach SUWu zajmuję się prezentacją sztuki i relacyjnością miejsc, a w ramach Przesuwań zaspokajam swoją ciekawość, osuwam miasto.

Kolejną konsekwencją SUWu jest Twoja praca w Pracowni na Komuny Paryskiej 45. Mimo, że formuła jest zupełnie inna, to pracownia jest dzieckiem SUWów, mocno zakorzenionym w ich doświadczeniach.

Całe doświadczenie, wyniesione z sześciu edycji SUWów, zostało wpakowane w Pracownię. Z jednej strony było to swoistym uziemieniem, gdyż związało mnie z jednym miejscem i dało stały adres działaniom. Z drugiej strony jednak Przedmieście Oławskie to tak wielkie osiedle, na tyle skomplikowane architektonicznie, historycznie, kulturowo i społecznie, że tematów do eksploracji nie brakuje. Gdzie się nie obejrzyś, tam problem. [śmiech]

Można rozmawiać o wszystkich bolączkach świata, ale jeśli dłużej posiedzi się na Trójkącie, to można dojść do wniosku, że wszystkie się tam kumulują. Trójkąt to taka mała ojczyzna, działająca na własnych zasadach, z własną historią i tradycją, wieloma problemami. Z wiecznie obiecywaną zmianą na lepsze, z mitem rewitalizacji. Zastanawiam się, czy przypadkiem nie jesteśmy częścią procesu gentryfikacji, która prawdopodobnie nadejdzie wraz z rewitalizacją. Na ile tą pracownią pomagamy, na ile faktycznie kształtujemy osobowość tych dzieciaków, które do nas przychodzą, na ile otwieramy im głowy i poszerzamy horyzonty, a na ile przyczyniamy się do ich późniejszego wykluczenia.

Boję się tego czarnego, gentryfikacyjnego scenariusza, bo jak dotąd jesteśmy jedynym miejscem kulturalnym na tym obszarze. O ile dotychczas pracowaliśmy głównie z lokalnymi dzieciakami z niezbyt

spaces with their art. It is just that I realised then, that without any contact with local community, without a dialogue with individuals who inhabit those places, who know their history or experienced something important there, the project did not work the way I wish it would have. So I abandoned that direction. This is why I emphasize that SUW consists in artists working in public and private space; vacant buildings do not excite me that much any more. For example in Kumów, the theme I found very important was my personal narrative: I used to spend holidays there when I was a child and that was written into a contemporary context. Neighbours and current tenants became important. All of this acquired a more human, social dimension. There, I tested what I had learnt studying mediation: focus on a process, exchange and dialogue, not on an effect – always first and foremost. What is important in this sort of actions is this direct interaction between people: between participants and artists. We disenchant the schemes and the myth of an artist. The residents of Kumów had probably thought that artists are constantly drunk madmen in berets, and it turned out that the common ground is pretty large. [laughter]

I admit, however, that I am not indifferent to vacant buildings: hence, the idea of organising Przesuwania, that is neighbourhood walks. I divided my interests into areas: within the framework of SUW I present art and relational character of places, while with Przesuwania I satisfy my curiosity, I tame the city.

Another consequence of SUW is your work in Studio at Komuny Paryskiej 45. Although the formula is completely different, Studio is a child of SUW, deeply rooted in those experiences.

The whole experience gained from six editions of SUW has been put in Studio. On the one hand it is a certain grounding, as it has attached me to one place and given a permanent address to my activities. On the other hand, however, Przedmieście Oławskie is such a huge estate, so complex in terms of architecture, history, culture and society, that subjects to explore are aplenty. Wherever you look, there is a problem. [laughter]

You can talk about all the world's problems, but if you spend enough time in Trójkąt district, you realise that they all cumulate there. Trójkąt is a kind of a small homeland, functioning according to its own rules, with its own history and tradition, its many problems. With never fulfilled promise for a change for the better, with the myth of revitalisation.

I wonder if we are not a part of the gentrification process that will probably inevitably follow the revitalisation. To what extent does Studio help, to what extent do we really shape personalities of the kids that come to us, open their heads, broaden horizons, and to what extent do we contribute to their exclusion in the future?

I am afraid of this black, gentrifying scenario, because so far we have been the only cultural place in this area. While so far we have been working mainly with local children from poorer families, now the children from rich homes, new flats and luxurious lofts, start turning up. I am afraid that we will become a tool for improving the "quality" of this district and attracting rich investors, not for acting in favour of the local community.

zamożnych rodzin, o tyle teraz zaczynają się pojawiać dzieci bogatych rodziców z nowych plomb i luksusowych loftów. Boje się, że staniemy się narzędziem do poprawiania „jakości” tej dzielnicy i przyciągania bogatych inwestorów, a nie działania na rzecz lokalnej społeczności.

Warto tutaj przytoczyć przykład Nadodrza, które tego typu procesy przechodzi już od kilku lat i wspomnieć o Infopunkcie Nadodrze, który od początku stara się przeprowadzać rzetelną rewitalizację dzielnicy, włączyć w nią mieszkańców i nie dopuścić do gentryfikacji. Często jednak spotykam się określeniem, że pełnią oni funkcję listka figowego dla magistratu, który zasłania ich działaniami rzeczywistą aktywność nastawioną głównie na zysk, a więc sprzyjającą inwestorom i deweloperom, a nie mieszkańcom. Czy obawiasz się, że pracownia może stać się takim listkiem figowym uwiarygadniającym działania społecznie niekorzystne?

Trochę tak, ale najgorzej działać w strachu i dać się ponieść teoriom spiskowym, do czego mam skłonności. Do kwestii politycznych podchodzę też bardzo emocjonalnie, często bez dystansu. Widzę jednak ferment w tej kwestii: odbywają się spotkania sąsiedzkie, działa Akcja Lokatorska, ludzie są coraz bardziej świadomi. To, że działania miasta są podyktowane zyskiem, jest wiadome. To niedobra praktyka, o której decydują ludzie – omylni i błędzący, często głupi. Niestety od tego nie uciekniemy: tak było i tak będzie.

Czyli jesteś zwolenniczką tezy „róbmy swoje”?

Róbmy swoje, ale wspólnie! Inaczej ja mogę robić swoje, ty swoje i możemy się nigdy nie spotkać.

Czy jest szansa na realizację zadań, których podejmujesz się na płaszczyźnie SUW w ramach programu Wydziału Kultury i z finansowaniem z budżetu miejskiego? Czy jest na to przestrzeń i możliwości, czy też jesteś skazana na strefę niezależną?

Myślę, że można by było finansować to z miejskich funduszy, ale pod warunkiem, że istniałoby większe przyzwolenie na proces, na uczenie się i na brak wymiernych efektów – ewentualnie założenie długofalowości – „daję Ci stypendium na 5 lat, bo ufam, że Twoje myślenie idzie w dobrą stronę”.

Akademia, wypuszczając absolwentów, również mogłaby przeznaczyć jakieś środki na wspieranie ich po zakończeniu studiów, np. stypendium, w ramach którego młodzi artyści mogliby się rozwijać. Wymyślam to ad hoc, ale wierzę, że można stworzyć system, w którym tego typu działania byłyby finansowane z budżetu państwa. Trudno jednak o tym mówić, gdy budżet na kulturę jest tak niewielki. W społeczeństwie nastawionym na efekt WOW nie ma miejsca na popełnianie błędów, w świecie fajerwerków nie ma miejsca na proces i doświadczenie – a to jest podstawą moich działań.

Czy obecna sytuacja polityczna działa na Ciebie motywująco czy na odwrót? Myślę o tym, że sztuka w opresji często jest bardziej radykalna, że nie miota się wśród tysięcy kierunków, ale może być konkretną wypowiedzią polityczną. Zastanawiam się, czy dzisiejsze realia nie wymuszają na nas takich działań. Z drugiej jednak strony w Polsce widzę niewiele sztuki politycznej, zaangażowanej i zastanawiam się, dlaczego tak jest. Czy wynika to z wygody i niechęci wobec zajęcia stanowiska, czy też może z braku przekonania co do zasadności wykorzystania sztuki jako medium, jako formy sprzeciwu?

Staram się być apolityczna, reprezentuję „letnie” podejście, ale to, co się dzieje teraz w polityce kulturalnej stresuje mnie i paraliżuje. Życzę

It is worth quoting the example of Nadodrze district, which has been going through these processes for a few years now and mentioning Nadodrze Infopoint, which since the beginning has been trying to carry out a solid revitalisation of the district, get the residents involved in the process and prevent gentrification. At the same time, I often come across a claim that it only serves the function of being a fig leaf for the municipal office, while behind their activities hide real, profit-oriented goals in favour of investors and developers, not the residents. Are you worried that Studio can become such a fig leaf that lends credibility to socially unfavourable actions?

A bit, yes, but the worst thing is to act in fear and immerse yourself in conspiracy theories, which I am likely to do. I show a very emotional approach to politics too, often without maintaining a distance. I do see ferment in this matter: there are neighbour meetings, Tenant Action, people are becoming more and more aware. It is well known that the actions of the city are dictated by profit. It is a bad practice decided by people – people who are wrong, misguided and often stupid. Unfortunately, we cannot escape that: it has always been this way and will continue to be.

So you support the idea of “doing your own thing”?

Let’s do our own thing, but together! Otherwise, I can be doing my own thing, you can be doing yours and we may never meet.

Is there any chance to carry out your activities with SUW under the programme of the Department of Culture with funding from the municipal budget? Is there a space or possibility for that, or are you doomed to independent zone?

I think that it would be possible to finance it from municipal budget, provided that there was a bigger consent to process, learning and lack of measurable effects – or at least an assumption of sustainability of actions – “I grant you a scholarship for 5 years because I trust that your thinking goes in the right direction”.

The Academy could also assign some funds to support its graduates after they finish studies, e.g. a scholarship thanks to which young artists could develop further. I am making this up ad hoc, but I believe that it is possible to create a system, in which activities of this kind could be financed from the state budget. However, it is difficult to talk about it while the budget for culture is so low. In the society focused on WOW effect, there is no place for making mistakes, in the world of fireworks there is no place for process or experience – and this is what my actions are based on.

Does the current political situation motivate you or is it the other way round?

I think that art in oppressive systems is often more radical, that it does not toss about between thousands of movements but can present a concrete political statement. I wonder if the reality of today requires such actions from us. On the other hand, I do not see much political, engaged art in Poland and so I wonder why this is so. Is it caused by comfort or aversion to taking a position, or perhaps by a lack of conviction that using art as a medium or form of protest is reasonable?

I try to be apolitical, I represent a “moderate” approach but what is happening with cultural policy at the moment stresses and paralyzes me. My wish is that every artist could work according to their conscience, not to a political wave or trend, because all of that creates pressure.

Still, you need to impose some restrictions. It seems to me that artistic activities consist in a “reaction to”, that it is not a kind of a bubble detached or isolated from the reality.

każdemu artyście, żeby tworzył zgodnie z własnym sumieniem, a nie falą polityczną czy modą, bo to wszystko stanowi presję.

Pewne restrykcje trzeba jednak sobie założyć. Wydaje mi się, że działalność artystyczna jest „reakcją na”; że nie jest to taki bąbel, który tworzy się w oderwaniu od rzeczywistości i w izolacji od niej.

Tak, ale dla jednego jest to reakcja na bieżące wydarzenia, a kto inny obserwuje kurz i na ten kurz reaguje.[śmiech] Ten przekrój jest szeroki i nie da się go scharakteryzować.

Jak to jest być artystą we Wrocławiu?

Nie jest lekko. Trzeba być elastycznym i zdeterminowanym. Mało którego artystę stać na utrzymanie mieszkania i pracowni, a jeśli już uda się pozyskać przestrzeń od miasta, to często są to obskurne nory. Nie są one również dostępne dla wszystkich, bo nie każdy o nich wie, a jeszcze inni mają za szczupłe portfolio czy zbyt krótki staż. Poza tym te lokale często są w bardzo złej kondycji i można po prostu nie mieć pieniędzy na ich remont.

Mam wrażenie, że w pewnym stopniu jesteśmy sami sobie winni, że to tak wygląda: przez lata udowadnialiśmy, że jako artyści poradzimy sobie w każdych warunkach, że naprawimy cieknącą rurę, zamalujemy zagrzybioną ścianę i społeczeństwo (a także decydenci) też się do tego przyzwyczaiło. Funkcjonuje stereotyp, że artysta to taki zaradny człowiek, któremu można płacić w deskach. [śmiech]

Yes, but for one person it is a reaction to current events, and someone else observes dust and reacts to this dust. [laughter] This range is very wide and impossible to characterise.

What is it like to be an artist in Wrocław?

It is not easy. You need to be flexible and determined. Few artists can afford a flat and a studio, and if one manages to obtain some space the city, it is usually a shabby hole. The spaces are not available for everyone either: not everyone knows about them, your portfolio may be not rich enough or your work experience may be too short. Apart from that, the premises are often in a very poor condition and you simply do not have enough money to renovate them.

It seems to me that to some extent we are to blame for that: for years we have proved that as artists we would manage in all conditions, that we can fix a leaking pipe, paint a mouldy wall, and the society (as well as the decision-makers) got used to that. There is a stereotype that an artist is such a resourceful person, that you can pay them in wooden planks. [laughter]



TUMW (Towarzystwo Upiększania Miasta Wrocławia) TUWM (Society for the Beautification of Wrocław City)

tumw.pl

Wywiad z Przemkiem Filarem, prezesem stowarzyszenia
Interview with Przemek Filar, the chairman of the association



TUMW działa we Wrocławiu od 2004 roku. Stowarzyszenie tworzą miłośnicy Wrocławia, odwołując się do tradycji przedwojennych towarzystw upiększania (Der Breslauer Verschönerungsverein). Ich działanie wpisuje się w cztery główne tematy, jakimi są: architektura i urbanistyka, komunikacja, tożsamość i estetyka. Tworzą koncepcje zagospodarowania przestrzeni publicznej, stawiając na jakość, estetykę i komunikację z mieszkańcami w myśl zasady, że przestrzeń powinno tworzyć się z ludźmi – a nie tylko dla ludzi. Zabierają głos w sprawach infrastruktury drogowej i komunikacji zbiorowej, dbają o pamięć o wielokulturowej historii Wrocławia. Stanowią głos doradczy dla miasta, nie są związani z żadną partią polityczną, za to współpracują z wieloma innymi grupami aktywistów.

TUWM has been operating in Wrocław since 2004. The association is run by Wrocław enthusiasts, referring to the tradition of pre-war societies for beautification (Der Breslauer Verschönerungsverein). Their activities relate to four main areas: architecture and urbanism, communication, identity and aesthetics. They form concepts for development of the public space, prioritising quality, aesthetics and communication with residents, following the idea that the space should be shaped with the people, and not just for the people. They speak on such issues as road infrastructure and public transport, preserve the memory of multicultural history of Wrocław. They play an advisory role to the city council, are not connected with any political party, while collaborating with many other activist groups.

Jaką strukturę ma TUMW?

Jest to najprostsze stowarzyszenie o uproszczonej formalnie strukturze, co zapewnia nam względną niezależność i łatwość funkcjonowania. To, że nie mamy środków finansowych, sprawia, że działamy „na czysto” – nie musimy bronić się przed zarzutami, że ktoś nas kupił czy sprzedał. Inicjujemy szereg niezależnych działań, które prowadzimy samodzielnie lub we współpracy z innymi grupami. Współdziałają też z nami ludzie, którzy z różnych powodów nie mogą się wypowiedzieć oficjalnie, a naszymi ustami są w stanie wyrazić swoje stanowisko (urzędnicy, pracownicy uczelni, radni). Rozumiem taką potrzebę bardzo dobrze, bo jak pokazują ostatnie wydarzenia, w sferze kultury ekspresja swojego zdania na głos może się skończyć problemami. Nasza główna działalność to proponowanie różnych projektów, często kontrowersyjnych, dzięki którym możemy wzbudzić dyskusję w mieście. Czasami działamy też bezpośrednio: w zespołach architektonicznych przygotowujących projekty konkursowe.

Po co wam struktura prawna?

Działamy, bo nam się chce, a w związku z brakiem środków działają tylko ci, którym naprawdę się chce – struktury zaś potrzebujemy, by traktowano nas poważnie. Pieczęćka sprawia, że jesteśmy wiarygodni. W dyskusji o mieście bierzemy udział od ponad dekady, więc wypracowaliśmy sobie markę, ale żyjemy w społeczeństwie mocno prowincjonalnym, w którym słowo urzędnika jest święte. Musimy się do tego w pewnym stopniu przystosować, a formalna struktura nam w tym pomaga.

Myśleliście kiedyś o tym, żeby wejść do polityki?

Bardzo często o tym myśleliśmy, ale widzimy jak ludzie, którzy wchodzi do urzędu, wypalają się. Wyjątkiem jest tutaj wrocławski oficer rowerowy czy oficer pieszy: „nasi” ludzie po drugiej stronie. Dzięki temu, że nie mamy tej całej biurokracji, chociażby w kwestii księgowości, możemy skupić się na ważnych dla nas projektach i na lobbowaniu ich – ale jesteśmy też partnerem społecznym prezydenta miasta w tworzeniu strategii rozwoju Wrocławia na lata 2020-2030. Często porównujemy się z radnymi i zastanawiamy się, czy nie warto przekuć całej tej energii, którą poświęcamy na działalność społeczną, w jakiś materialny efekt – karierę, pieniądze. Dochodzimy jednak do wniosku, że jako aktywiści mamy mimo wszystko większy wpływ na to, co się dzieje, niż radni: oni często, chociaż nie mogą zmienić decyzji prezydenta, ponoszą za nie odpowiedzialność.

Czy odnosicie sukcesy?

W kółko słyszymy we Wrocławiu, że czegoś się nie da zrobić: że nie da się wymalować pasów na Rondzie Reagana, nie da się zagospodarować terenów Dworca Świebodzkiego. Przez lata był problem z niekontrolowaną wycinką drzew. Ktoś jednak w końcu musi wstać i powiedzieć: król jest nagi. Tak to jest, że dopóki ktoś nie powie, że się da, to się nie da. Zamiast prowadzić dyskusję na poziomie, często kłócimy się. Wciąż za mało negocjujemy przestrzeń, a za bardzo narzucamy swoją wolę innym – a miasto polega na negocjacjach. Jak powiedziała Jane Jacobs: miasto musi być tak skonstruowane, żeby każdy musiał rozmawiać z każdym. Za mało jest dialogu między aktywistami i urzędnikami. Zdarza się, że głos jednej z grup aktywistów zagłusza inną – na przykład przy całym zamieszaniu z rowerzystami,

What is the structure of TUMW?

It is the simplest association of formally simplified structure which gives us relative independence and makes it easy to function. Since we have no financial resources, our work is transparent – we do not have to defend ourselves against claims that somebody bought or sold us. We initiate numerous independent activities that we carry out ourselves or in collaboration with other groups. We also cooperate with people who, for different reasons, cannot give official statements, and through us they are able to state their position (civil officers, university employees, councillors). I understand this need very well, because, as the most recent events in the cultural sphere have shown, expressing your views can get you in trouble. Our main field of activity is proposing various projects. Some of them raise controversy and this helps us initiate debates in the city. At times we also act directly: in architectural teams preparing competition projects.

Why do you need a legal structure?

We act, because we feel like it, and because of the lack of funding, the only ones who do things are those who really want to. We need structure to be treated seriously. A stamp makes us trustworthy. We have participated in discussions regarding the city for over a decade, so we have established a brand, but we live in a rather provincial society, for which the word from a civil officer is sacred. We need to adjust to it to some extent, and the formal structure helps us do it.

Have you ever considered entering politics?

We think about it very often, but then we see people who take office burn out. The exception here is Wrocław's cycling officer or pedestrian officer: "our" people on the other side. Thanks to the fact that we do not have all this bureaucracy, at least when it comes to accounting, we can focus on important projects and lobbying for them – however, we are also the city mayor's social partner in creating Wrocław's development strategy for 2020-2030. We often compare ourselves with councillors and wonder if perhaps we should rather put all this energy that we dedicate to social activities into some tangible effect – career, money. Then we arrive at a conclusion that as activists we actually have a greater impact on what is happening than the councillors: although they cannot change the mayor's decisions, they often bear responsibility for them.

Are you successful?

All the time, we hear that something cannot be done in Wrocław: that you cannot paint pedestrian crossing at Reagan Roundabout, that you cannot fully use the Świebodzki railway station premises. There was a years-long problem with uncontrolled deforestation. But finally somebody has to stand up and say: the king is naked. Until somebody says that it can be done, then it cannot. That is the way it is. Instead of having a civilised discussion, we often argue. We still do not negotiate the space strongly enough or impose our will on others too often, while the city relies on negotiations. As Jane Jacobs said, the city needs to be structured in the way that makes everyone talk to one another. There is too little dialogue between activists and civil officers. It happens that a voice of one activist group kills another – for example, in all this fuss about cyclists, pedestrians

gdzieś zniknęli piesi. Powtarzają się też opinie, że kierowcy samochodów są niedoreprezentowani.

Często zdarza się, że magistrat wyśmiewa nasze propozycje, a potem wprowadza je jako swoje. Tak było na przykład przy okazji wniosku o zmniejszenie budżetu na iluminacje świąteczne (najdroższe w Polsce) na rzecz renowacji dachów kościołów. Zostaliśmy zbyci stwierdzeniem, że to atak na choinkę. [śmiech] Tymczasem w następnym roku wydatki na iluminację zmniejszono o 10% i odbudowano hełm klasztoru Urszulanek.

A co z protestami przeciwko galerii przy nowym dworcu PKS?

Rozwiązanie wprowadzane obecnie w życie jest krytykowane przez wiele środowisk, architektów i mieszkańców. Władze miasta bezczelnie podeszły w tym wypadku do planowania miasta, zmieniając plany miejscowe na potrzeby dewelopera. Skala budynku zdecydowanie przekracza wytyczne, a przewodnicząca komisji urbanistyki uzasadniła ją poprzez absurdałne nawiązanie do klasztoru w Lubiążu. Co więcej, tego typu przedsięwzięcia są często planowane w taki sposób, że inwestor partycypuje w kosztach tworzenia infrastruktury komunikacyjnej wokół obiektu. W przypadku molocha przy PKSie stwierdzono, że niegospodarnością byłoby wymagać od inwestora partycypowania w nakładach! Na naszą propozycję zupełnie innego rozwiązania, które bardziej odpowiadałoby potrzebom Wrocławian, w urzędzie usłyszeliśmy, że takie rozwiązania społeczne są dobre w Korei Północnej.

Martin Niemöller Kiedy przyszli...

**Kiedy naziści przyszli po komunistów,
milczałem,
nie byłem komunistą.**

**Kiedy zamknęli socjaldemokratów,
milczałem,
nie byłem socjaldemokratą.**

**Kiedy przyszli po związkowców, nie
protestowałem,
nie byłem związkowcem.**

**Kiedy przyszli po Żydów, milczałem,
nie byłem Żydem.**

**Kiedy przyszli po mnie, nie było już
nikogo, kto mógłby zaprotestować**

disappeared somehow. We also repeatedly hear the opinions that car drivers are under-represented.

It often happens that the municipal office laughs at our proposals and later implements them as their own. That is for example what happened in case of the petition for reducing the budget of Christmas illuminations (the most expensive in Poland) in favour of renovation of church roofs. We were dismissed with a claim that it is an attack on a Christmas tree. [laughter] However, in the following year the spendings on the illuminations were reduced 10% and the dome of the Ursuline convent was reconstructed.

And what about the protests against the shopping mall at the new PKS bus station?

The solution being implemented at the moment is criticised by many circles, by architects and residents. In this case the city authorities have shown an impudent approach to city planning, changing local plans for the benefit of the developer. The scale of the building significantly infringes the guidelines, while the chairwoman of the commission for urban planning justified it by making an absurd reference to the convent in Lubiąż. What is more, projects of this kind are often designed in the way that makes the investor participate in the costs of developing communication infrastructure around the object. In case of the urban monster at PKS bus station, it was concluded that demanding the participation in costs from the developer would be maladministration!

The council response to our proposal of a completely different solution, that would fit the needs of the residents of Wrocław better, was that such social solutions are fine in North Korea.

Martin Niemöller First they came...

**First they came for the Socialists,
and I did not speak out—
Because I was not a Socialist.**

**Then they came for the Trade
Unionists, and I did not speak out—
Because I was not a Trade Unionist.**

**Then they came for the Jews, and I
did not speak out—
Because I was not a Jew.**

**Then they came for me—and there
was no one left to speak for me.**

Galeria U Gallery U

Wywiad z Dominiką Łabędź i Joanną Synowiec, kuratorkami wystawy Ubytek, będącej swoistym studium przypadku pewnej wrocławskiej kamienicy, która przez pięć lat funkcjonowała jako niezależne miejsce sztuki – Galeria U.

Interview with Dominika Łabędź and Joanna Synowiec, curators of the exhibition Ubytek, which is a kind of study of a certain Wrocław tenement, which for five years functioned as an independent art space – Gallery U.

galeriau.art.pl

fotografie z archiwum Galerii U
photos from Galeria U archive

„Galeria U jest niezależną inicjatywą non profit promującą różnorodne postawy artystyczne. Zaanektowana przy Wrocławskim Śródmieściu przestrzeń post-mieszkania stała się polem dla ścierania się intrygujących pomysłów artystycznych, często odległych od mainstreamu. Galeria U ma charakter laboratorium, jest otwarta na działania eksperymentalne, również te z pogranicza sztuki...”*

„Gallery U is an independent non-profit initiative to promote a variety of artistic attitudes. Annexed at the Wrocław city center post-residential space has become a field for intriguing clash of artistic ideas, often far from mainstream. Gallery U is a laboratory, is open to the experimental actions, including those on the borderline of art...”*

* galeriau.art.pl
* galeriau.art.pl



Jakie były początki galerii U?

Dominika Łabędź: Byłam świeżo po studiach i brakowało mi miejsca, które nie byłoby obciążone instytucjonalnym balastem. Wspólnie z Gosią Sawicką i Marysią Orzeszyną postanowiliśmy stworzyć taką przestrzeń.

Nie było takich miejsc we Wrocławiu?

D: Pamiętam CRK i Czarną Łódź Podwodną. To były czasy, kiedy prężnie działały. Wróciłam wtedy ze stypendium w Holandii, a tam było mnóstwo takich miejsc, mnóstwo galerii, pracowni, niezależnych centrów artystycznych. We Wrocławiu funkcjonowało co prawda BWA i Entropia, ale to są instytucje, tam pokazywano artystów o ustalonej już renomie. Istniała też galeria studencka i galeria Sputnik, ale ja miałam potrzebę działania w swojej przestrzeni. Potrzeba kształtowania przestrzeni, formowania jej po swojemu, była u mnie bardzo silna. Z dziewczynami chciałyśmy stworzyć miejsce, które mogłoby funkcjonować nie tylko jako galeria, ale również jako projekt artystyczny sam w sobie, jako miejsce spotkań, interakcji – i chyba tak się stało.

Byłyście niezależne?

D: Niezależność była dla nas ważna, ale uważałabym z używaniem tego słowa. Zastanowiłabym się, na czym polegała ta niezależność, bo w sumie byłyśmy zależne od finansów, musiałyśmy dopasować program do naszych możliwości, a co za tym idzie, brak pieniędzy determinował nasz program. Tymczasowość miejsca (wiedziałyśmy, że właściciel budynku planuje sprzedaż) też poniekąd nas uzależniała. Myślałyśmy o założeniu fundacji albo stowarzyszenia, ale nie do końca byłyśmy zgodne w tej materii. Ostatecznie nie wyobrażałyśmy sobie sytuacji, w której pukamy do bram miasta i prosimy o pieniądze.

Gdybyś teraz zakładała galerię to czy poszłabyś tym samym tropem?

D: Programowo tak, ale finansowo nie. Na pewno myślałabym o tym, jak doprowadzić do sytuacji samofinansowania się i unikania konieczności dokładania do takiej inicjatywy. Z drugiej strony nie chciałabym zakładać galerii sensu stricto – ani komercyjnej, ani niezależnej.

Czy dostrzegacie jakieś miejsce na mapie Wrocławia, które plasowałoby się na podobnym miejscu jak Galeria U?

D: Wykwit – choć oczywiście mają swój własny charakter. Na pierwszy rzut oka ich sposób działania jest podobny, ale przestrzeń i kontekst są zupełnie inne. Ciekawa jestem, jak to się będzie rozwijało. Galeria U zawsze wydawała mi się szerszym konceptem jeśli chodzi o samo działanie, mieściła się też w szerszym środowiskowo kontekście.

Joanna Synowiec: Nie jest to ani zaleta ani wada. To właśnie stanowi główną wartość tych miejsc, to jest fajne, że nie da się ich odtworzyć, że mają swój charakter, zajmują konkretne miejsce na mapie miasta, są nie do podrobienia.

Wykwit różni się też od U podejściem do „oficjalnego obiegu”. Ich motywacją nie była potrzeba stworzenia miejsca niezależnego. Wykorzystali potencjał miejsca, które im się trafiło. Czyli de facto kolejność była odwrócona – najpierw było miejsce, a potem potrzeba wykorzystania go.

J: Miejsce niezależne to termin dość ogólny i myślę, że jeżeli chcą funkcjonować i tworzyć w przestrzeni, za którą będą odpowiedzialni

What were the beginnings of Galeria U?

Dominika Łabędź: I was a recent graduate lacking a space that would not be burdened by institutionalism. Together with Gosia Sawicka and Marysia Orzeszyna, we decided to create such a place.

Weren't there such places in Wrocław?

D: I remember CRK and Czarna Łódź Podwodna. Those were the days when they were very active. At that time I returned from a scholarship in the Netherlands. There were lots of places like that, a plenty of galleries, studios, independent art centres. In fact, in Wrocław there were BWA and Entropia galleries, but these are institutions showing already renowned artists. There also existed a student gallery and Sputnik gallery, but I felt the need to work in my own space. The need to shape the space, to form it myself was very strong. Together with the girls, we wished to create a place that would function not only as a gallery, but also as an artistic project itself, a place for meetings, interactions – and I suppose that is what happened.

Were you independent?

D: Independence was very important for us, but I would be very careful with this word. I would have to think what that independence was about, since we were actually dependent on the money, we had to adjust the programme according to our possibilities, and therefore the lack of money determined our programme. Temporariness of the space (we knew that the owner of the building was planning to sell it) also made us somewhat dependent. We considered starting a foundation, but we were not in complete agreement on this. At the end of the day, we could not imagine a situation, in which we would knock on the door of the city and ask for money.

If you were to start a gallery now, would you take the same path?

D: In terms of a programme – yes, in terms of finances – no. For sure I would consider how to ensure its self-financing and avoid funding such initiative from my own pocket. On the other hand, I would not like to start a gallery sensu stricto – neither a commercial, nor an independent one.

Is there a place on the map of Wrocław with a status similar to that of Galeria U?

D: Wykwit – although of course they have got their own distinct character. At the first sight their modus operandi is similar, but the space and context are completely different. I am curious how it will develop. I have always considered Galeria U as a broader concept when it comes to its activities, it was also placed in a wider context in terms of the environment in which it existed.

Joanna Synowiec: It is neither an advantage or a fault.

This is the main value of such places, it is great that you cannot recreate them, that they have their own specific character, take a particular place on the city map, there is no way to imitate them.

Wykwit is different from U also when it comes to their attitude to the “official circuit”. Their motivation was not to create an independent space. They have used the potential of a place that they came across. So de facto the order was reversed – first there was a place, and then the need to use it.

i będą mogli wybierać charakter współpracy z innymi na zasadach równościowych, to chcieli być niezależni. Ale chyba najbardziej istotne jest to, że członkowie Wykwitu są bezpretensjonalni i mają potężną energię, dzięki której wykorzystują potencjał miejsca.

Co myślicie o pewnym rozproszeniu kulturalnej sceny wrocławskiej?

J: Zostaliśmy wychowani do indywidualizmu i to doskonale widać w praktykach takich działań – każdy działa w swoim interesie i to nie jest egoizm, tylko sposób funkcjonowania.



Pomyślałam o tym ostatnio w kontekście akcji Arbitrów Dobrego Smaku* – wszyscy dookoła opowiadają o radykalizmie tej akcji trochę się od niej odcinając, bo nie czują współodpowiedzialności za nią. Tak naprawdę wszyscy mamy dosyć polityki wydziału kultury miasta, ale nikt nie podejmuje tego tematu na płaszczyźnie kolektywnej, bo każdy ma własne interesy. Być może ludzie widzą w tym potencjał, ale nie wyrażają poparcia dla tak radykalnej akcji. Nikt nie dostrzega, że nie chodzi tu tylko o MWW czy o TPI, ale o interes wspólny.

To, czego środowiskom intelektualnym i liberalnym brakuje w takich akcjach solidarnościowych, to brak „obciachu”. Prawicowcy lepiej przepracowali pojęcie protestu. Jest to trudne do zniesienia ideologicznie, ale to oni mają energię do walki. Nam brakuje świadomości tego, że protest, że radykalizm, że takie akcje, które może nie są estetyczne, mają ogromną siłę społeczną. Zastaniamy się wciąż drobnomieszczańską poprawnością polityczną i cały czas wierzymy w dialog kulturalnych ludzi. Demirski i Strzępka mówią, że teraz nastał czas dialogu, pracy u podstaw, bo bunt i gniew zostały zawłaszczony. W takiej sytuacji nie da się jednak doprowadzić do tego, o czym mówi Chantal Mouffe: tego punktu styku, sytuacji konfliktu, który może doprowadzić do stworzenia czegoś nowego. Nie mamy możliwości zobaczenia pewnych rzeczy w pełnym świetle.

Czy widzicie potencjał w radykalnych akcjach artystycznych?

J: Działania radykalne nie wykluczają dialogu, służą temu, by unaocznić swój protest. Podstawowe pytanie brzmi: z kim chcesz walczyć, a kogo chcesz do siebie przekonać. Tu przypomina mi się sytuacja z prześmiewczym memem, zrobionym przez ekipę z WS7 w kontek-



ście konkursu na operatora kamienicy. Po publikacji grafiki z wizerunkiem Dyrektora Biura ds. Partycypacji Społecznej zajmującego się sprawą kamienicy, zalała ich fala niechęci ze strony naszych środowisk odnośnie tego, w jaki sposób został on potraktowany, bo przecież to nasz kolega, że to nieprofesjonalne.

Gdyby był to pan z wąsem z PSL-u, to można by było się uśmieć; jeśli jednak to jest miły gość z klasy średniej, absolwent filozofii, którego dużo ludzi zna, to już plasuje się poniżej poziomu. To jednak nie zmienia faktu, że zdecydował się na pracę w magistracie, jest osobą publiczną i wyraża takie opinie, zaś społeczeństwo ma prawo nie dowierzać temu, co on mówi i dawać temu po swoim upust.

* <http://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/1,35771,20065022,ostry-protest-dzialaczy-kultury-zadaja-odwolania-dyrektora.html>

J: Independent place is also a very general term. I think that if they wish to function and work creatively in the space that they are responsible for and choose to collaborate with others basing on the rule of equality, then they want to be independent. But I suppose that the most important is the fact that the members of Wykwit are unpretentious and have huge energy, thanks to which they make use of the place's potential.

What do you think about a certain decentralisation of Wrocław cultural scene?

J: We have been raised in the individualist approach and this is clearly visible in such activities – everyone works in their own interest and it is not egoism, just a way of functioning.

I have been thinking recently about it in the context of the activities by the group Arbitrowie Dobrego Smaku (Arbiters of Good Taste)* – everyone keeps talking about that action being radical and slightly dissociate themselves from it because they do not feel shared responsibility for it. The truth is that we are all fed up with the policy of the city's cultural department, but no-one raises this subject on the collective level, since everyone has their own interest. Perhaps people see its potential, but they will never support such a radical action. Nobody recognises that it is not just about Wrocław Contemporary Museum or the Polish Theatre, but about our common interest.

What intellectual and liberal circles lack in the context of such solidarity actions is being “lame”. The right have developed the idea of a protest much better. It is ideologically unbearable, but they are those who have the energy to fight. We are not aware that protesting, radicalism, actions that are not necessarily artistic have a huge social power. We are still hiding behind this petty bourgeois political correctness and still believe in dialogue between cultured individuals. Demirski and Strzępka say that now has come the time for dialogue and organic work, since rebellion and anger have been appropriated. However, in such situation it is impossible to reach what Chantal Mouffe talks about – the point of contact, a conflict situation that can lead to creating something new. We have got no chance to see certain things in full view.

Do you see a potential in radical artistic actions?

J: Radical actions do not exclude dialogue, they serve as means to make the protest visible. The basic question is: who do you want to fight against, and who do you want to convince? This reminds me of a mocking meme created by the WS7 team in the context of the competition for an operator of the tenement. After the publication of the image depicting the Head of the Social Participation Bureau who was dealing with the case of the tenement, they were met with a wave of criticism coming from our circles regarding the way he was treated, because, after all, he was our friend, because it was unprofessional. Had it been a man from the Polish Peasants' Party sporting a moustache it would have been amusing, but since it was a nice middle-class guy, a philosophy graduate known by many people, it was considered as below acceptable level. This, however, does not change the fact that he decided to work in the city hall, is a public person and expresses certain opinions, while the society has the right not to believe in what he says and express it their own way.

* <http://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/1,35771,20065022,ostry-protest-dzialaczy-kultury-zadaja-odwolania-dyrektora.html>

WS7

WS7

Wstęp opracowany na podstawie tekstów bloga stowarzyszenia WS7
<http://wyspaslodowa7.pl>
Wywiad z Krzyśkiem Jarząbem, członkiem Stowarzyszenia WS7

Introduction based on the texts from WS7 blog
<http://wyspaslodowa7.pl>
Interview with Krzysiek Jarzab, member of WS7 Association

fotografie: Piotr Spiegiel
photos: Piotr Spiegiel

Stowarzyszenie WS7 to grupa aktywistów, których połączyła sprawa budynku na Wyspie Słodowej 7. Nie zgadzają się oni na prywatyzację kamienicy, a ich działania mają na celu stworzenie w niej niezależnego centrum społeczno-kulturalnego.

WS7 Association is a group of activists brought together by the case of a building at Wyspa Słodowa 7 (Malt Island). They protest against privatisation of the tenement, and their actions aim at creation of an independent socio-cultural centre there.

Wszystko zaczęło się jesienią 2014, kiedy magistrat postanowił o sprzedaży kamienicy. Grupa WS7 zainicjowała wtedy petycję wnioskującą o odstąpienie od tej decyzji. W krótkim czasie podpisało ją ponad tysiąc osób. W odpowiedzi na działania aktywistów prezydent miasta zdecydował o zawieszeniu przetargu.

Przez kolejne miesiące działacze zbierali pomysły na zagospodarowanie nieruchomości. Ruszył Bank Pomysłów, w ramach którego wszyscy mieszkańcy mogli podzielić się swoimi koncepcjami na temat przyszłości tego miejsca. Powstał formularz internetowy, a także „analogowa” skrzynka na listy zamontowana przy kamienicy. Równolegle magistrat rozpoczął konsultacje w sprawie budynku, dublując proces podjęty przez aktywistów i wpisując go tym samym w biurokratyczne ramy. W ciągu kolejnych miesięcy aktywiści zorganizowali szereg wydarzeń promocyjno-informacyjnych, cieszących się popularnością pikników, spotkań i koncertów. Do Banku Pomysłów w sprawie budynku na Wyspie Słodowej wpłynęło około dziesięćdziesięciu listów i maili od wrocławian. Na ich podstawie grupa inicjatywna stworzyła koncepcję zagospodarowania kamienicy. Kluczowymi założeniami były: niezależność finansowa, społeczna funkcja i horyzontalne zarządzanie. Do wspólnej pracy zasiadli architekci, socjologowie i projektanci, którzy pod hasłem „Nowa Słodowa” stworzyli koncepcję architektoniczną dla kamienicy. Wszystko, rzecz jasna, opierało się na dobrowolnej pracy w czasie wolnym.

Koncepcja została przekazana do urzędu. Musiała zrobić wrażenie, bo po zapoznaniu się z nią prezydent Dutkiewicz ogłosił odstąpienie od przetargu, obiecał wyremontować kamienicę i oddać ją aktywistom w zarządzanie. Zaproponował też, by uczynić ją Laboratorium Partycypacji, co wypełniłoby jeden z ważniejszych punktów z aplikacji Wrocławia do tytułu Europejskiej Stolicy Kultury. Do prac nad planem remontu urząd zaprosił pięć, wybranych spośród aktywistów, grup. Cały proces został przekazany z Biura ds. Partycypacji Społecznej (BPS) do Biura Zarządzania Projektami, gdzie trafił w ręce osoby, która nie znała sprawy gruntownie, zaś grupę WS7 traktowała instrumentalnie. Kolejne miesiące minęły na spotkaniach i wymienianiu się uwagami dotyczącymi projektu; te wychodzące spoza urzędu były zwykle marginalizowane lub odrzucone. W końcu proces konsultacji zawieszono, a BPS wbrew wcześniejszym ustaleniom ogłosiło konkurs na operatora kamienicy, argumentując tę decyzję brakiem jednomyślności wśród aktywistów.

W konkursie wzięły udział dwa zgłoszenia (Stowarzyszenia WS7 i Fundacja na rzecz Edukacji Obywatelskiej im. Alana Turinga), ale żadne z nich nie uzyskało wystarczającej ilości punktów. Konkurs został mocno skrytykowany przez aktywistów z WS7. Wskazywali oni między innymi na fakt, że jeden z przedstawicieli ruchów miejskich w jury był wcześniej związany ze Stowarzyszeniem WS7, a więc de facto oceniał projekt, który sam współtworzył. Stowarzyszenie było też rozliczane z niedostarczenia dokumentów, które nie były wymagane przy składaniu oferty. Po nieudanym konkursie magistrat zdecydował o konieczności zmiany procedury wyboru operatora kamienicy, która to do tej pory nie została przedstawiona.

Co teraz?

Ponad dwuletnia historia walki przeciwko sprzedaży kamienicy zatoczyła koło. 19 maja magistrat opublikował w Biuletynie Informacji Publicznej postępowanie przetargowe na sprzedaż kamienicy znajdującej się na Wyspie Słodowej wraz z oddaniem w użytkowanie wieczyste gruntu. W dodatku na swojej stronie urzędniczy argumentowali ten ruch „wnioskami płynącymi z konsultacji społecznych dotyczących prospołecznego charakteru miejsca, oraz

Everything started in autumn of 2014, when the municipality decided to sell the tenement. WS7 group started a petition against this decision, signed by over one thousand people in a short period of time. As a response to the action, the city mayor decided to suspend the tender.

Over following months, the activists were collecting ideas on how the premises could be used. They launched a Bank of Ideas, where all residents were able to share their conceptions regarding the future of that place. There was an online form and an “analogue” mailbox placed by the tenement. At the same time, the municipality started consultations concerning the building that duplicated the process already started by the activists and this way inscribed it into bureaucratic framework. In the course of following months, the activists organised a number of promotional and informational events, picnics, meetings and concerts that were met with public interest. The Bank of Ideas received about ninety letters and emails from the residents of Wrocław. Basing on them, the initiative group formed a conception for the use of the building. The key objectives were: financial independence, social function and horizontal management. Architects, sociologists and designers teamed up in Nowa Słodowa (the New Słodowa) group and developed an architectural concept of the building. Of course, everything relied on volunteer work in their free time.

The concept was handed over to the council. It must have made an impression, because after its review, the mayor withdrew the tender, promised to renovate the tenement and leave its management to the activists. He also proposed to transform it into a Participation Laboratory, which would fill one of the most important points of Wrocław's application to the title of the European Capital of Culture. The council invited five groups, selected from among the activists, to participate in the development of the renovation plan. The whole process was transferred from the Social Participation Office to the Project Management Office where it ended up in the hands of a person unfamiliar with the case and instrumental in the treatment of the WS7 group. The months that followed were spent on meetings and exchanging remarks about the project; those which came from outside the office were usually marginalised or rejected. Finally, the consultations were suspended, and the Social Participation Office, contrary to previous agreements, announced a competition for the tenement's operator, supporting this decision with the lack of unanimity among the activists.

The competition received two applications (submitted by the WS7 Association and the Alan Turing Foundation for Civic Education), but neither of them obtained a sufficient number of points. The competition was strongly criticised by the WS7 activists. Among many things, they pointed out that one representative of the city movements sitting in the jury had been previously affiliated with the WS7 Association, so he de facto evaluated the project that he had created himself. The association was also held to account for failing to present documents that were not required at the moment of making the offer. After the failed competition, the municipality decided that they needed to change the procedures for choosing the tenement's operator, but no changes have been made yet.

What now?

The battle against the sale of the tenement that lasted over two years has made full circle. On 19th May, in the Bulletin of Public Information the municipality published a call for tenders regarding the sale of the tenement at 7 Wyspa Słodowa together with letting the land for perpetual usufruct. What is more, civil officers supported this move by “conclusions drawn from social

konieczności zachowania otwartego charakteru Wyspy Słodowej [sic!]. Wspomniane działania zostały spowodowane pojawieniem się bogatego inwestora, który zaproponował zakup budynku obiecując, że część kamienicy zostanie przeznaczona na postulowane przez nas cele społeczne. Inwestorem jest grupa kapitałowa Vox, która realizuje wiele projektów w Poznaniu i jest właścicielem m.in. Concordia Design. Gdy zgłosili się oni do miasta z propozycją stworzenia podobnego obiektu/instytucji, magistrat wskazał im kamienicę na Wyspie Słodowej, zaznaczając, że projekt warto skonsultować z naszym stowarzyszeniem (Vox zaznaczył, że nie wejdzie w sytuację obciążoną konfliktem). Propozycja zakładała prywatyzację kamienicy, a więc była sprzeczna z tym, o co od początku walczyliśmy jako Inicjatywa Wyspa Słodowa 7 (i co wpisaliśmy w statut stowarzyszenia). Od tej idei nie odstępimy, bo jest ona podstawą istnienia naszej grupy i jej podstawowym postulatem. Niestety kilkumiesięczny dialog z przedstawicielami grupy kapitałowej VOX nie doprowadził do porozumienia i odstąpiliśmy od dalszych rozmów. Powodem były różne wizje dotyczące rozwoju terenu na Wyspie. Pomimo wstępnych zapewnień, że bez zgody strony społecznej poznaniacy nie będą zainteresowani inwestycją na wyspie, rozmowy między magistratem i inwestorami są kontynuowane już bez udziału strony społecznej. Ich finałem będzie stworzenie zamkniętej przestrzeni przez prywatnego inwestora za środki publiczne (grupa kapitałowa VOX jesienią 2016 r. wystąpiła o dofinansowanie unijne dla planowanej inwestycji i z pomocą magistratu ją prawdopodobnie otrzyma).

Co wstrzymuje miasto od zrealizowania waszej koncepcji na wyspie? Czy jest to jedynie czynnik ekonomiczny, związany z lokalizacją budynku i wartością działki?

Myślę, że przede wszystkim jest to strach lub niechęć urzędników przed stworzeniem we Wrocławiu miejsca, które byłoby zarządzane inaczej niż dotychczas. Po prostu boją się, że ekonomia społeczna nie sprawdziłaby się w praktyce. Ważny jest też czynnik ludzki. Jednym z powodów są konflikty personalne, ponieważ w tej konstelacji pojawia się wiele nazwisk, które wywołują gorączkę u niektórych z przedstawicieli magistratu. Nie mamy też w urzędzie bezpośredniego ambasadora naszych pomysłów. Inną sprawą jest, że środowiska aktywistów nie są jednomyślne: nie mówimy jednym głosem nawet w sprawie kamienicy, co pokazały reakcje po odrzuceniu naszej aplikacji przez urzędników.

Wasze pomysły dotyczące kamienicy powoli stają się częścią projektu magistratu. Oczywiście. Co więcej część projektów, które miasto zdecydowanie odrzucało w pierwszych stadiach, teraz znalazło się wśród ich propozycji. Potencjalnemu wypaczeniu sprzyja fakt, że magistrat działa pod wpływem publicznych deklaracji prezydenta Dutkiewicza, a nie dlatego, że kibicuje naszym pomysłom. Gdyby nie jego deklaracja sprzed dwóch lat o pozostawieniu kamienicy w rękach miasta, zapewne nikt by nas nie pytał o zdanie w kwestii wejścia w układ z Voxem. Jeśli teraz nic się nie ruszy, to za dwa lata sytuacja może się zmienić. Jeśli dojdzie do modyfikacji układu sił politycznych, osoba, która zastąpi Dutkiewicza, nie będzie już związana żadnymi deklaracjami.

consultations concerning the pro-social character of that place and the necessity to preserve the open character of Malt Island [sic!]. Mentioned actions were caused by an emergence of a wealthy investor who offered to purchase the building and promised that a part of it would be used for the social aims that we postulated. The investor is Vox Capital Group that carries out many projects in Poznań and is the owner of, i.a., Concordia Design. When they applied to the city with their proposal to create a similar object/institution, the municipality pointed them to the tenement at 7 Wyspa Słodowa, making a note that it is worth to consult the project with our association (Vox stressed that they would not enter a conflict situation). The proposal assumed the privatisation of the tenement, so it stood against what we had been fighting for from the beginning as Wyspa Słodowa 7 Initiative (and what is included in the association's statute). We will not abandon this idea, since it constitutes the basis of our group's existence and its fundamental provision. Unfortunately, after several months of dialogue with the representatives of Vox Capital Group we did not reach an agreement and withdrew from further talks. The reason for that were different visions regarding the development of the Island's area. Despite previous assurance that without public consent the company from Poznań would not be interested in investments on the island, the talks between the municipality and the investors continue without the participation of a party representing social interest. They will end up with an establishment of a closed space by a private investor for public funds (in autumn of 2016, Vox Capital Group applied for EU co-funding for the planned investment and, with the help from the municipality, will probably receive it).

What prevents the city from implementing your conception? It is just the economic factor, related to the building's location and the value of the lot?

I think, above all, it is the fear or reluctance of civil officers to create a space that would be managed differently than until now. They are simply afraid that social economy would not work in practice. Human factor is also important. One of the reasons are personal conflicts, because this constellation involves many names that drive some of the municipality officers mad. We do not have an ambassador of our ideas in the municipality office either. Another thing is that the activist circles are not consistent: we do not speak with one voice even in the case of the tenement, which was proved by reactions to the dismissal of our proposal by city officers.

Your ideas concerning the tenement are slowly becoming a part of the municipal project.

Of course. More than that, some projects that the city clearly dismissed at the first stages, now have found their place in the municipality's proposal. Potential distortions are aided by the fact that the municipality operated under the influence of public declarations made by mayor Dutkiewicz and not because they support our ideas. If not for the declaration from two years ago to keep the tenement in the hands of the city, nobody would have asked about our opinion on the deal with Vox. If nothing happens now, in two years the situation may change. If the political power shifts, the person who replaces Dutkiewicz will not be bound by any declarations.

Jaka strategia jest wam bliższa: dialog czy radykalne akcje?

Ja jestem z tych radykalnych, bo w sumie nasz sukces z pierwszych kilku tygodni aktywności zawdzięczamy radykalnym działaniom. Na dobrą sprawę jednak ten radykalizm został też wymuszony przez postawę magistratu, który traktuje nas z góry. Wystarczy wspomnieć opinię jednego z urzędników, który, w osławionym już artykule, porównał nas do małp z brzytwą. Teraz, przy ocenie naszego projektu, dowiedzieliśmy się, że nasz wkład rzeczowy i osobowy oraz doświadczenie nie są nic warte. Kiedy po roku od deklaracji prezydenta o przekazaniu kamienicy aktywistom próbowaliśmy się z nim skomunikować, zostaliśmy przyjęci przez jego zastępcę, który po dziesięciu minutach zapytał nas, czemu ciągle gadamy o tej wyspie i stwierdził, że może powinniśmy porozmawiać o czymś ciekawym, np. gdzie kto był na wakacjach.

Czy fakt, że Wrocław był Europejską Stolicą Kultury miał znaczenie w sprawie kamienicy?

Jasne – dlatego magistrat chciał w jakiegokolwiek formie ruszyć ten temat w roku kalendarzowym ESK i stąd w 2015 działało to na naszą korzyść. Po ESK nikogo już nie interesuje to, czy założenia aplikacji zostały zrealizowane, czy nie. Czas działa na naszą niekorzyść.

Nie jesteście zniechęceni?

Jesteśmy, ale nie mamy poczucia straconej sprawy. Walczymy dalej.



Which strategy is closer to you: dialogue or radical actions?

I am the radical one, because, after all, we owe the success of the first two weeks of work to our radical actions. Still, this radicalism was actually forced by the attitude of the municipality that looked down on us. Suffice is to recall the opinion expressed by one civil officer who, in now famous article, compared us to monkeys with a razor. Now, during the evaluation of our project, we have learned that our in-kind and personal contribution and experience are worthless. When we tried to get in touch with the mayor a year after he had promised to pass the tenement to the hands of activists, we were received by his assistant who, after ten minutes, asked us why we kept talking about that island and advised that perhaps we should have a conversation about something interesting instead, for example where we spent our holidays.

Did the fact that Wrocław was the European Capital of Culture have any impact on the case?

Sure – this is why the municipality wanted to push this subject in any form during the EcoC year and therefore in 2015 it worked to our advantage. After the EcoC nobody is interested if the objectives of the application have been implemented, or not. Time is not on our side.

Don't you feel discouraged?

We do, but we do not have a sense of a lost cause. We keep fighting.



Wykwit

eng. exanthema, efflorescence,
rash, eruption, essence

Warstwy

eng. layers

Wywiad z Karoliną Balcer, Adamem Martyniakiem, Karoliną Włodek i Anną Wlizio
Interview with Karolina Balcer, Adam Martyniak, Karolina Włodek and Anna Wlizio



“The pre-war German villa, dated to circa 1900s, was erected in the Wilhelmsruh district, currently Zacisze. This part of Breslau back in the day was known for its artists that lived there. One of many remnants of the pre-war well-being that survived in this part of the city. The building is rather dilapidated, but not to the extent it could not be restored. The original furnishing outside is falling off. The inside is full of brutal interventions of PRL (the Polish People’s Republic) and wild capitalism, bravely conducted by the hordes of tenants over the span of several decades. Some windows and doors were relocated, new walls built, some from brick, often from wood and plastering. Everyone in Poland knows this. These dissonant layers are covered by yet another one – created as the founding act of Wykwit – Meisterstück. This is where the uniqueness truly begins – up to this point everything was just a dry history of the place inscribed on its walls.”*

„Niemiecka willa przedwojenna, datowana na rok około 1900, wzniesiona w dzielnicy Wilhelmsruh, obecnie na Zaciszu. Ta dzielnica Breslau za dawnej świetności słynęła z zamieszkujących ją artystów. Jedna z wielu ocalałych w tej części miasta pamiątek przedwojennego dobrobytu. Budynek jest w stanie opłakany, ale do odratowania. Na zewnątrz sypiące się ale oryginalne wykończenia. Wewnątrz brutalne interwencje PRL-u i dzikiego kapitalizmu, odważnie prowadzone przez tabuny mieszkańców ostatnich kilkadziesiąt lat. Niektóre okna i drzwi poprzestawiane, nowe ścianki – jedne z cegieł, inne z dykty a jeszcze inne z karton-gipsu. Każdy w Polsce to zna. Na te dysonansowe warstwy naniesiona zostaje kolejna, powstała jako akt założycielski Wykwitu – Meisterstück – dopiero tutaj zaczyna się unikatowość, do tego momentu wszystko było tylko suchą historią miejsca zapisaną w murach.”*

* <http://wykwit.tumblr.com> dostęp, 28.8.2017
* <http://wykwit.tumblr.com> access, 28.8.2017

Od czego się zaczęło?

Od budynku. To wielki dom, który nas wszystkich zainspirował i Wykwit powstał właśnie z ciekawości miejsca. Wyczuliśmy potencjał tej przestrzeni, a przy tym drzemała w nas chęć działania „na swoim”, stworzenia czegoś od podstaw. Kiedy tu zamieszkaliśmy, odkryliśmy piwnicę: wielką przestrzeń, którą postanowiliśmy zaadaptować na nasze potrzeby i przekształcić w coś na kształt galerii. Zastanawialiśmy się jednak, po co tworzyć nowe miejsce dla sztuki we Wrocławiu i doszliśmy do wniosku, że ma to sens jedynie wtedy, jeśli będzie się ono wyróżniać na tle tego, co już istnieje. Zależało nam na tym, aby nie był to white cube – zastanawialiśmy się czy w ogóle określać tę przestrzeń galerią. Nazwaliśmy ją po prostu Wykwitem (a nie galerią Wykwit), żeby się nie szufladkować, nie ograniczać, bo aspiracje mamy szersze. Naszym punktem wyjścia nie była chęć bycia alternatywą dla oficjalnych galerii; po prostu wyczuliśmy potencjał w budynku, w którym zamieszkaliśmy. Było nam o tyle łatwiej, że właściciel nam kibicuje – bardzo się ucieszył, że chcemy tu działać. Na wstępie dostaliśmy od niego pieniądze na remont. Jest człowiekiem z pasją, prezesem klubu szachowego, społecznikiem. Zapraszamy go na wernisaże i informujemy o większych zmianach.

Jak funkcjonuje Wykwit?

Żeby nie było chaosu, przy każdym projekcie jest jedna osoba koordynująca działania i ktoś, kto jej pomaga. Wszyscy razem pracowaliśmy przy otwarciu: każdy z nas był jednocześnie kuratorem, organizatorem, artystą, tynkarzem i ta demokracja nas zniszczyła. [śmiech] Program powstaje zazwyczaj minimum dwa miesiące przed planowanymi wydarzeniami. Jest przesiew, ale raczej nie na lepszych i gorszych. Stawiamy na prace zorientowane na kontekst tego miejsca, które nie jest bezosobowe, co należy wziąć pod uwagę. Jest to stara przedwojenna willa, która dużo przeszła w czasie komunizmu. Przeżyła wiele pokoleń lokatorów i każdy coś po sobie zostawił. Teraz mieszkamy tu my – i to też jest niecodzienna sytuacja. Chcemy pogłębić tę specyficzność, spiętrzać ją, a nie tylko wykorzystywać i z niej czerpać. To jest punktem wyjścia dla Warstw.

Jaka publiczność przychodzi?

Przychodzą różni ludzie, nie tylko nasi znajomi. Zawsze pojawia się ktoś nowy, a także okoliczni mieszkańcy. Na początku chodziliśmy z ulotkami i zapraszaliśmy sąsiadów. Teraz mamy tablicę przed domem i tam wieszamy plakaty (wieszamy je też przy sklepie mięsny). Mocno działa promocja w internecie, pojawiają się nowi ludzie. Zawsze staramy się też promować nasze wydarzenia poza siecią, np. w radio. Jest też zainteresowanie samym budynkiem. Ktoś kiedyś przyszedł i powiedział, że zawsze chciał zobaczyć jak ta willa wygląda w środku. Niektórzy myślą, że tu mieszkamy nielegalnie, na skłocie. Pytają, czy nie potrzebujemy lodówki albo innych sprzętów.

Czy myśleliście o tym, by ten projekt przekształcić w bardziej formalną strukturę czy też działanie komercyjne?

Nie mamy struktur: nie jesteśmy fundacją, ani stowarzyszeniem, taka biurokracja zabija kreatywność. Nie musimy się formalizować, możemy zarabiać i realizować bardziej „wymagające budżetowo” projekty i bez tego. Na przykład w tym roku jako Warstwy poprosiliśmy pewną fundację o użyczenie KRSu aby współorganizować

How did it start?

It started from the building. It is this huge house that inspired us and Wykwit has been a result of the curiosity about this place. We felt the potential of the space and at the same time wished to work in a place we would call our own, to create something from scratch. When we moved in here, we discovered the basement: a vast space that we decided to adapt for our purposes and turn it into a kind of a gallery. We wondered, however, why we should create a yet another place for art in Wrocław and concluded that it would make sense only as long as it was different from what already existed. We wanted to avoid a white cube – we wondered if we should call the space a gallery at all. So we just called it Wykwit (and not Wykwit gallery) in order not to throw ourselves into one pot or establish any limits. We have broader aspirations. Our starting point was not the wish to become an alternative for official galleries; we just felt the potential of the building we had inhabited. It was so much easier for us, because our landlord supports us – he was very happy that we wanted to do things here. Right at the beginning he sponsored the renovation. He is a person with a passion, a chairman of a chess club, a social worker. We invite him to exhibition openings and inform about major changes.

How does Wykwit work?

In order to avoid chaos, for each project there is one person coordinating the activities and someone who helps them. We all worked on the opening: each of us was simultaneously a curator, organiser, artist, plasterer and this democracy crushed us. [laughter]. The programme is usually conceived at least two months before planned events. We do the selection, but not really because of better or worse ideas. We focus on contextual works referring to the place that has its own personality, this needs to be taken into consideration. It is an old, pre-war villa that suffered a lot under communism. It has outlived generations of tenants and each of them has left something behind. Now we live here – and this is an unusual situation too. We want to intensify this peculiarity, pile it up, not just use or exploit it. That is the point of departure for Warstwy.

Who is your audience?

Various people visit us, not just our friends. There is always someone new, local residents come too. At the beginning we distributed leaflets and invited our neighbours. Now we have got a notice board in front of the house and we place posters there (we also hang them next to the butcher's shop). Internet promotion is very effective too, new people keep coming. We always try to promote our events outside the internet as well, for example on the radio. There is an interest in the building itself, too. The other day someone came and said that he had always wanted to see what the villa looked like on the inside. Some think that we live here illegally, squatting. They ask if we need a fridge or some other equipment.

Have you ever considered transforming the project into a more formal structure or a commercial activity?

We have no structures: we are neither a foundation, nor an association, such bureaucracy kills imagination. We do not need to get formal, we can earn money and carry out more “financially demanding” projects without it. For example, this year, as Warstwy, we asked a certain foundation to lend us their national court register number so that we would be able to co-organise a project together with the ECoC. We wanted to do something that gets funding and see what it is like to work within the framework of such a huge project.

How did this work?

The funds that we acquired were relatively small compared to the investment of time and energy to earn basic knowledge of law and finances that you do not acquire

projekt z ESK. Chcieliśmy zrobić coś z budżetem i zobaczyć, jak się pracuje w ramach tak wielkiego projektu.

Jak się to udało?

Środki które pozyskaliśmy były stosunkowo niewielkie w porównaniu do nakładów energii i czasu, poświęconych na zdobywanie podstaw wiedzy prawnofinansowej, której nie nabywa się w czasie studiów na ASP. Sporo było też czynności, w których nie zawsze widzieliśmy sens, bo zdawały się mieć na celu jedynie dostosowanie do standardów „systemu”, np. w kwestiach promocji. Słyszeliśmy czasem, że góra się na coś nie zgodzi i przez cały ten czas zastanawialiśmy się: kto jest górą?

Czy planujecie dalszą współpracę z Europejską Stolicą Kultury Wrocław 2016?

Gdyby przyszło nam składać taki projekt, to na pewno z udziałem dodatkowej osoby, która zajęłaby się biurokracją i koordynacją działań. To doświadczenie uświadomiło nam, jak wielu rzeczy nie wiemy, ale zdecydowanie jest to cenna nauka.

Jak przy tym rodzaju działalności można uniknąć wypalenia?

Trzeba obniżać temperaturę względem ludzi.

Być nie miłym?

Nie, zimnym. [śmiech]

studying at an art college. There were also activities that did not always make sense to us, because their only aim appeared to be the adjustment to the standards of the “system”, for example in terms of marketing. From time to time we would hear that the decision-makers would not allow something and we would wonder who these people are.

Do you plan further collaboration with the European Capital of Culture?

If we were to propose such a project, we would definitely need an extra person dealing with bureaucracy and coordination of activities. That experience made me realise how much we do not know and it is a definitely precious lesson.

How to avoid burning out engaging in activities of this sort?

You need to reduce temperature in contacts with people.

Be unkind?

No, be cold. [laughter]



